

Nr. 28.9.VII.1932

PISMO TYGODNIOWE ILUSTROWANE



WSZYSCY DZIŚ CZYTAJĄ

INTERESUJĄCY DZIENNIK
NAJSTARSZY W POLSCE

GAZETA WARSZAWSKA

ZAŁOŻONA W R. 1774

Red. i Adm. — Warszawa, Zgoda 5

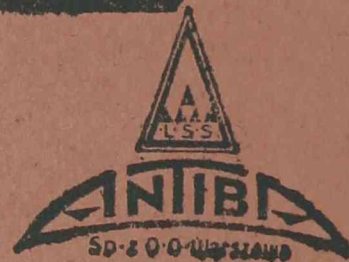
P. K. O. № 104

HAZ-ELITE

IDEALNY KREM NA LATO! MATUJE CERĘ

I NIE DOPUSZCZA DO BOLESNEGO

OPALENIA OD SŁOŃCA.



Dokuczliwe upały

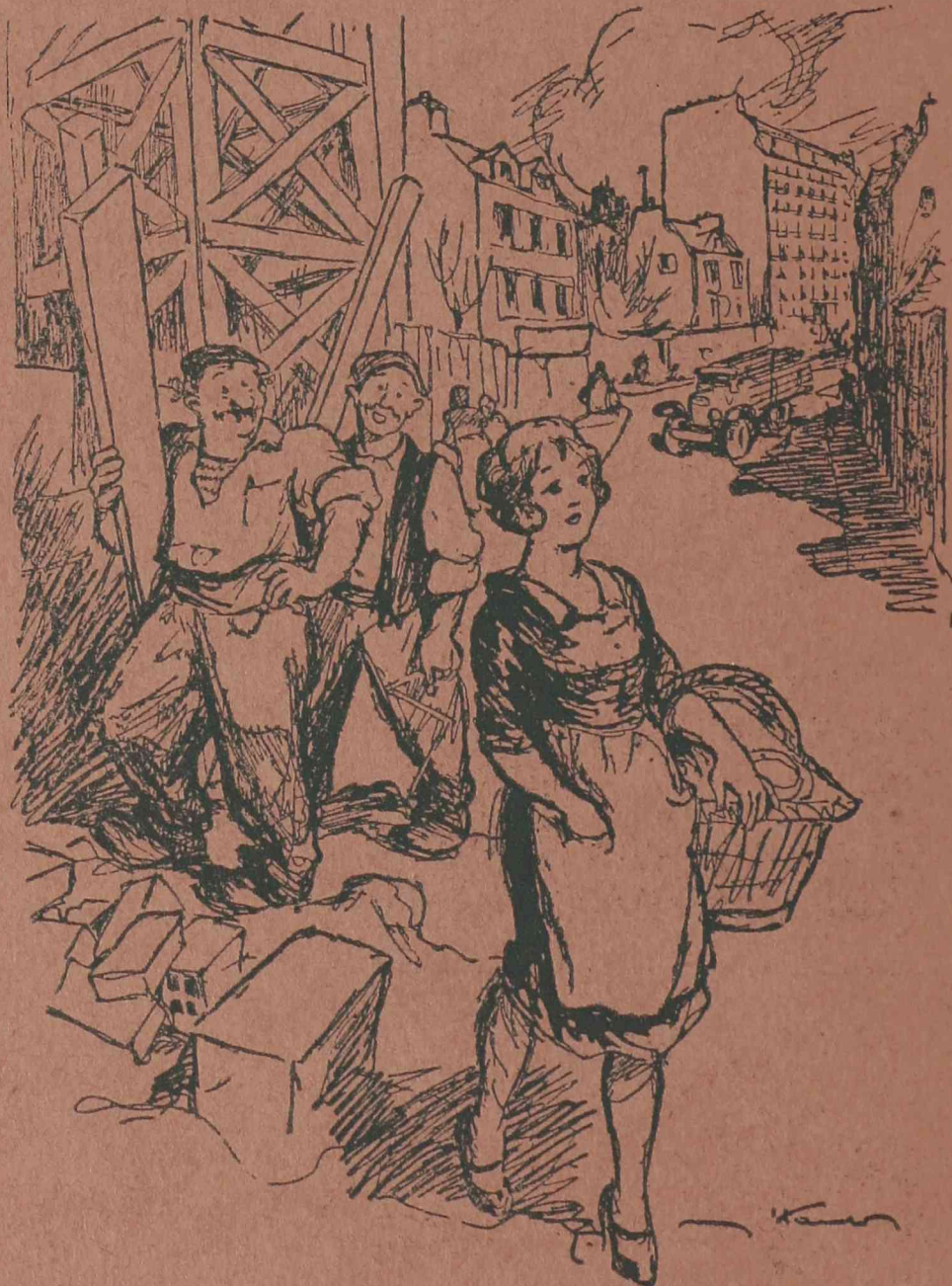
powodują częstokroć
mocne bóle głowy.
Dobrym lekiem oka-
zują się wówczas
tabletki Aspirin.

Istnieje tylko jedna
ASPIRINA!



Do nabycia we wszystkich aptekach.

FACHOWY SĄD:



ZE ZMARSZCZKAMI, PIEGAMI,

PODBRÓDKAMI I ZŁĄ CERĄ PAŃ NIE BĘDZIE.

Panie chcące pozbyć się zmarszczek, pie-
gów, podbródków, mieć na-

prawdę ładną

cerę, łagodnią szyję i kla-

syczny owal twarzy, pofatygują się od

11 do 8, pracujące panie w niedzielę od 2-ej do 8-ej

NOŻA 41 — 7. PADEREWSKA ZOFJA LUDWIKA

— Popatrz no, co za budowa!

ZNANE ZE SWEJ DOBROCI!

LODY Kremy mrożone,
Parfety, Plombiery
Porcja 1.20 1/2 porcji 80 gr.

POLECA CUKIERNIA

J. GAJEWSKI

Warszawa, Chmielna 47a/49, tel. 749-40

Na zamówienia dostarczamy do domów.
Kawiarnia otwarta od 6-ej rano.

ŚWIAT

POD KIEROWNICTWEM NACZELNEM STEFANA KRZYWOSZEWSKIEGO
WARSZAWA, DNIA 9-go LIPCA 1932 ROKU
ROK XXVII • NR. 28 • CENA NUMERU 1 ZŁOTY

JADĄC NAD MORZE!

Nie zapomnij
zaopatrzyć się w

K R E M
SPORTOWY
M. MALINOWSKIEGO

Zapobiegający
podrażnieniom
skóry i opierzchnięciom,
zapewniający piękną,
trwałą i równą opaleniznę

Apteka, ul. Nowy Świat 31
Laboratorium Chem. Farm.
Apteki, ul. Chmielna 4



CZEKOLADA MLECZNA
WEDLA
O WYBITNYM SMAKU MLEKA



Rumunja zmienia rządu

Rumunja ma nowy rząd od paru tygodni. Gabinet prof. Jorgi został zastąpiony rządem Vaydy. Prasa rumuńska powitała go z niewielkim entuzjazmem, o czym sędzić można z tytułów artykułów, omawiających zmianę gabinetu: „Rząd prowokacyjny” — pisał organ partii liberalnej, — „Trzeba zacząć bić kamieniami” — oświadczało pismo głośnego poety siedmiogrodzkiego i polityka, Oktawiana Goga, „Chwila smutnej niespodzianki”. twierdziło z melancholią pismo ustępującego premiera Jorgi.

Rzecz jasna, zmiana rządu nie rozwiązuje kryzysu ekonomicznego w Rumunji, jak nie mógł go rozwiązać gabinet Jorgi. Radzono sobie, redukując funkcjonariuszy państwowych, nakładając nowe podatki i nie płacąc pensji urzędnikom oraz nauczycielom zwłaszcza na prowincji. Jedno z pism podało wówczas doskonały rysunek humorystyczny, wyobrażający okropnie wychudłego wielbłąda (urzędnik państwowy), którego wlecze na sznurze wcale zażywny Arab (minister finansów Argetoianu), przemawiając doń czule: „Chodź, mój maleńki, chodź. Jeszcze trochę, a zobaczysz oazę”.

Oazy jednak nie było i wychudły wielbłąd wkońcu zaczął wierzgać. Dnia 29 maja odbył się wielki wiec nauczycieli, profesorów i popów w Bukareszcie. Wśród strasznego zaduchu tłum ludzi, nie wyglądających zresztą na głodomorów, ciskał się i hałaśliwie oklaskiwał nieszczęśliwych mówców. Ze strony rządu nie odpowiedział nikt na zarzuty, chociaż padło sporo pogroźek pod jego adresem, a nawet i pod adre-

sem samego króla, czego gazety nie wydrukowały.

W dwa dni potem gabinet Jorgi podał się do dymisji, bez żadnej widocznej przyczyny, bo wielbłąd, wykrzyczawszy się dosyć, powrócił spokojnie do domu, a żadnych innych wypadków, mogących motywować dymisję, nie było. Przyczyny jej szukać można raczej w zmęczeniu moralnym i znanych chwilowych „załamaniach się” nerwowych profesora Jorgi, który zresztą nie po raz pierwszy podawał się do dymisji. Jorga jest bezwątpienia człowiekiem niezwykłym, lecz, jak wielu ludzi genialnych, podlega z łatwością nagłym depresjom, co byłoby niewielką biedą, gdyby nie cierpiał jednocześnie na tak zwane „mal d'entourage”. Dzięki temu los gotował mu nieraz smutne niespodzianki. Niema chyba w Rumunji człowieka, o którym można opowiedzieć więcej anegdot, niż o Jordze. Oto dwie z nich, świadczące o jego niezwykłej pracowitości i skromności:

Królowa Marja rozmawiała raz z nim późnym wieczorem na dworskim przyjęciu o jakiejś kwestji historyczno-politycznej. Jakież było jej zdziwienie, gdy nazajutrz, skoro świt, wręczono jej duży memoriał, opracowujący wyczerpująco tę sprawę.

— Kiedy sypia profesor Jorga?
— zapytała królowa jednego z dworzan.

— Nie wiem, Najjaśniejsza Pani, ale sądząc z jego prac, chyba nigdy.

Druga anegdota ma tło paryskie. Jorga wychodzi z Bibliothèque Nationale, w której podczas

pobytów nad Sekwaną stałym jest bywalcem. Czeka na niego żona i znajoma. Jest bardzo chłodno i dżdżysto. Panie są w futrach, Jorga trzęsie się z zimna w bardzo lekkim paletku.

— Czemu profesor nie włożył szubki? — pyta znajoma. — Przecież dziś zimno.

— Tak, ale, widzi pani, do „Nationale” przychodzi tylu starych uczonych w paltach wiatrem podszytych, że mi wstyd chodzić tam w futrze.

Serdeczna przyjaźń łączy oddawna ex-premjera z królem Karolem II. Król był uczniem prof. Jorgi, może też jemu zawdzięcza zamiłowanie do książek. Gdy przyszły dni ciężkie dla obecnego władcy Rumunii, gdy musiał tułać się poza granicami kraju, Jorga był jedyną wysokopostawioną osobistością w Rumunii, która miała odwagę podnieść głos w obronie wygnańca i powiedzieć gorzkie słowa nawet królowej - matce. Na wykładach Jorgi w Paryżu widywało się stale młodego mężczyznę, wysokiego wzrostu, o bujnej, po żołniersku przyszywanej czuprynie. Był to ówczesny książę Karol. Siedział pomiędzy publicznością i słuchał uważnie. Czasem po wykładzie rozmawiał z uczonymi francuskimi, lub z dziennikarzami, zdradzając przytem niezwykłą erudycję.

Przygodami miłosnemi ówczesnego księcia Karola zajmowali się wtedy wszyscy. W gruncie rzeczy, miały one o wiele mniej znaczenia, niż im przypisywano. Prawdziwą tragedją dla wygnańca była śmierć ojca. Ci, którzy widzieli wówczas w maleńkiej cerkwi rumuńskiej przy ulicy Saint-Jean-de-Beauvais (w dzielnicy łacińskiej) nabożeństwo żałobne za króla Ferdynanda, nie zapomną chyba nigdy tej sceny. Mnóstwo kwiatów, surowa czerń ubrań, na tle której odcinały się stroje uroczyste dyplomatów i mundury wojskowych. I wśród otoczenia wrogich mu członków legacji rumuńskiej wyniosła postać księcia Karola, jak na paradzie wojskowej, ale z twarzą tak strasznie bladą, że miało się chwilami wrażenie, iż nie należy już ona do żywego człowieka.

Jak zwykle bywa w życiu, obok dramatu rozgrywała się mała komedja. Studenci rumuńscy i członkowie kolonji, których nie dopuszczono na owo uroczyste nabożeństwo, zgromadzili się tłumnie dokoła cerkiewki. Ówczesny proboszcz rumuński w Paryżu, rzadki typ

prawosławnego duchownego, o wysokiej kulturze „popa Radu”, odprawił wprawdzie dla nich drugie nabożeństwo żałobne, lecz chodziło tu o zobaczenie księcia-wygnańca. Gdy książę Karol ukazał się na progu cerkwi, wybuchły głośne okrzyki po rumuńsku i po francusku: „Niech żyje król Karol II!”. Okrzyk ten miał rozbrzmieć później i w Rumunii, lecz tymczasem był tylko wróżbą. To też policjanci francuscy, świadomi swej roli, ale bynajmniej nie myślący ingerować w obce sprawy, ograniczali się do powtarzania z ojcowską pobłażliwością: „Plus bas, plus bas”, co miało naturalnie wręcz przeciwny skutek.

Na tronie zasiadło po śmierci Ferdynanda małe królewiatko, Mihai. Śliczny i nad wiek rozwinięty synek Karola stał się szybko popularnym w Rumunii. Po powrocie i wstąpieniu na tron ojca, zdeponowane dziecko stało się jego nieodstępnym towarzyszem. Gdy król Karol po raz pierwszy jechał z nim na spacer w otwartym pojeździe, publiczność przyjmowała ojca i syna wiwatami. Król salutował i zwrócił się do syna, pouczając go, jak należy odpowiadać na owacje. Książęta wysłuchiwało go poważnie, poczem odpowiadało z pobłażliwym uśmiechem:

— Ależ, papo, ja sam wiem o tem dobrze. Zapominasz chyba, że byłem królem przed tobą.

Jeżeli życie obecnego władcy Rumunii było ciężkie na wygnaniu, w ojczyźnie po powrocie czekało go niełatwe zadanie. Finanse były już w smutnym stanie, partje polityczne zwaśnione ostatecznie. Do roku 1928 Rumunią rządziło stronnictwo liberalne z rodziną Bratianu na czele. Ministrem finansów był przez długi czas Vintila Bratianu, brat premjera, a później sam premjer. Ion Bratianu, władca bez korony, był głównym sprawcą wygnania obecnego króla. Jest zatem rzeczą zrozumiałą, że choć partja liberalna po śmierci obu braci Bratianu uznała króla, pozostał jednak cień wzajemnej nieufności. Zresztą i w partji nastąpił rozłam: większość obrała na wodza ministra Duca, część poszła za Jerzym Bratianu, synem Iona. Wychowany on był przez matkę, księżniczkę Moruzzi, rozwiedzioną prawie natychmiast po ślubie. Nie podzielał on nigdy ani przekonań ojca, którego nie znał prawie, ani jego niechęci do obecnego króla. Dlatego też część partji jego ojca, która po powrocie króla opowiedziała się za nim, stanęła przy Jerzym Bra-

tianu. Lecz ten przy niezaprzeczonych zaletach nie posiada ani finansowych zdolności stryja Vintila, ani despotycznego, potężnego ducha ojca.

Nie ma go również Duka, zdolny dyplomata, ale bynajmniej nie szef partji. I chociaż bezwątpienia partja liberalna jest najliczniejsza i najlepiej zorganizowana, chociaż przy wszystkich swych błędach i systemie faworyzacji swych członków najlepiej prowadziła sprawy finansowe Rumunii, póki nie będzie mieć na czele naprawdę wybitnej osobistości, nie może odegrać decydującej roli.

Partja chłopska, z fantastycznym swym szefem Mihalache (czyt. Michalajkie) na czele, złożyła dowody nieprzygotowania do sprawowania rządów za gabinetu Juliu Maniu. Tak zwany blok narodowo-chłopski jest właściwie amalgamatem, w którym przeważa element siedmiogrodzki. Oczekiwano od rządu Maniu bardzo wiele, zawód był gorzki. Gdy obejmował on władzę w r. 1928, budżet Rumunii wynosił 22 miljardy lei, w r. 1929 podniesiono go już do 34 miliardów lei, w r. 1930 do 64 miliardów lei, zatem w ciągu dwu lat wzrósł trzykrotnie. Pensje niektórych wysokich urzędników doszły cyfr astronomicznych. Jednocześnie rząd sprzedawał, co tylko się dało: telefony, zapalki, monopole etc. Jeżeli położenie majątkowe samego premjera Maniu, p. p. Vaydy i Mihalache nie zmieniło się, faktem jest niezbitym jednak, że krewni i przyjaciele premjera, np. p. Boila, robili majątki w szybkim tempie i posiadają obecnie setki milionów lei. Wydatki p. p. Legojeanu, Ciceo Pop etc. stały się głośne.

Nic też dziwnego, że opozycja przygotowuje się dziś do ostrej walki wyborczej i że naogół nie wróży się długiego żywota obecnemu rządowi, zwłaszcza, że istnieje silny konflikt pomiędzy Siedmiogrodzianami a mieszkańcami przedwojennego królestwa. Nie mówiąc już o różnicach regionalnych i dzielnicowych, zachodzi głęboka różnica pomiędzy Rumunami Siedmiogrodu, t. zw. *Ardeleni*, a Rumunami z przedwojennej Rumunii, t. zw. *Regaceni*. Pierwsi wyrosli pod uciskiem węgierskim, jako ludzie nie mający ani swego języka państwowego, ani praw narodowych, kierujący wszystkie siły jednostronnie ku walce z obcą władzą i ku konspiracjom, drudzy posiadali własne państwo, własny rząd, własne prawa. Jest rzeczą

Uroczyste odsłonięcie pomnika Ed. House'a w Warszawie



FRANCISZEK BLACK, TWÓRCA POMNIKA

Dnia 4 b. m. uroczyste odsłonięto w Parku im. Paderewskiego w Warszawie pomnik Edwarda House'a doradcy ś. p. prezydenta W. Wilsona, dłuta art. rzeźbiarza Franciszka Blacka. Pułkownik House zaskarbił sobie wdzięczność naszego narodu orędownictwem w sprawie niepodległości Polski. Jego inicjatywa i energja wpłynęła na redakcję słynnego orędzia z 14-oma punktami pokoju Woodrowa Wilsona. Podczas konferencji pokojowych w Paryżu, pułkownik House pilnie przestrzegał, by stało się zadość żywotnym interesom dostępu do morza przy rewindykacji ziem dawnej Rzeczypospolitej!

Sp. pułkownik Edward House, był osobistym przyjacielem Ignacego Paderewskiego. Znakomity nasz muzyk i wielki patriota swoim sumptem uczcił pamięć tego amerykańnika, wznosząc mu pomnik w stolicy Polski, w Warszawie. Jest to już drugi pomnik wdzięczności, ufundowany przez Paderewskiego. W Poznaniu stoi przecież na wieczną rzecz pamiętkę pomnik Woodrowa Wilsona, byłego prezydenta Stanów.

Twórcą pomnika pułkownika House'a jest rodowity warszawianin, Franciszek Black. Posiada on w dorobku swoim zgórą 250 dzieł, zdobiących różne muzea zagraniczne. W Paryżu cieszy się on dużym uznaniem, należy do „jury” kilku salonów. Wiele jego rzeźb znajduje się w państwach Południowej Ameryki.

Franciszek Black współpracował przy pomniku Grunwaldzkim, dzieło śp. Wł. Wł. Wł.

naturalną, że ludzie wyrosli w niewoli nie mogą rządzić państwem tak, jak ci, którzy zawsze byli wolni. Przyszłe pokolenia Siedmiogrodzian będą o wiele bliższe „regacjanów”, niż własnych ojców. Ale na to potrzeba czasu.

Smutnym też nabytkiem niewoli jest pewna megalomanja przywódców siedmiogrodzkich. Każdy z nich wybiera sobie, że był męczennikiem za ojczyznę. Że niejedni cierpiał — to prawda, ale ów sztandar męczennictwa i cierpiętnictwa, obnoszony przez samą ofiarę, notabene już dobrze odszkodowana, staje się czemś niesmacz-

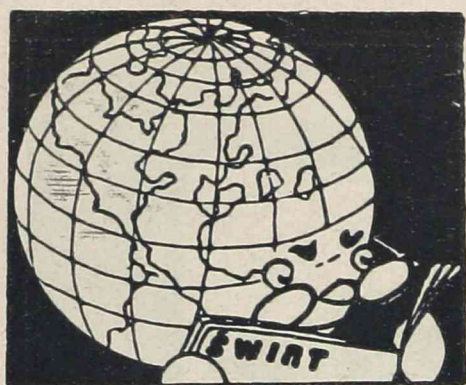
nem. Do jakiego stopnia dochodzi owa megalomanja, może świadczyć fakt, że za czasów rządów Maniu widywało się jego wizerunek w gazetach w stroju apostołskim, z krzyżem u sznura przepasującego uroczystą szatę, z aureolą świętych dokoła głowy oraz napisem: *Ecce Homo*.

Cudownym zato, zdrowym elementem jest lud siedmiogrodzki, pracowity, skrzętny, pełen prawdziwego patriotyzmu, a będący istotnie dawniej męczennikiem za ojczyznę. Tylko lud ten nie pozuje bynajmniej na bohatera, bo jest nim w rzeczywistości.

Powołując do rządów znowu partję Vaydy i Maniu, król Karol postąpił zgodnie z przysłowiem rumuńskim: „Tamszukaj, gdzie zgubił”. Przysłowie to jest zupełnie słuszne w życiu jednostek, ale skutki jego w polityce były dotychczas wątpliwe. Sam premier Vayda jest postacią piękną, przypominającą typy rycerzy Stefana Bato-rego; ma też zapewne jaknajlepsze chęci. Lecz... pono dobrymi chęciami i piekło wybrukowane.

Marin Stanescu

Bukareszt.



TYDZIEŃ ŚWIATA

(V.). Dłużnik niemiecki nieustannym zwodzeniem państw wierzycielskich dopiął swego. Von Papen, prawdopodobnie, wyjedzie z Lozanny zwolniony z zobowiązań planu Younga, jak Stresemann wyjechał z Hagi, pozbywszy się planu Dawes'a i okupacji Nadrenji.

Plan Younga ustalił sumę reparacji, należnych 11 państwom od Niemiec, na mniej-więcej 70 miliardów marek. Z tego—do połowy 1931 r. uiszczono w gotówce i naturze około 10 miliardów. Pozostało więc 60 miliardów.

Dług ten gotowe są państwa sprzymierzone zredukować do 4 miliardów, byle coś uzyskać. A Niemcy, umyśliwszy sobie następne bankructwo, nic dać nie chcą; w ostatecznym razie obiecują — niewiażąco i bez terminu — najwyżej 2 miliardy — i to z licznymi zastrzeżeniami.

I znękany wierzyciel idzie na tę ugodę, boi się nastraszyć niesumiennego dłużnika zajęciem nieruchomości—w postaci Nadrenji czy Westfalji lub ruchomości — w rodzaju niemieckich kolei państwowych.

Boi się, więc nic nie dostanie; a może jeszcze będzie musiał dopłacić do tego interesu. Bo apetyty rozzuchwalonego pobłażliwością bankruta nie znają granic.

(Wig.). W eleganckiej miejscowości letniskowej pod Londynem zmarł nagle były król portugalski Manuel II. Liczył on zaledwie 42 lata, ale tron utracił już w 1910 roku, wcześniej więc od Wilhelma II, Ferdynanda Bułgarskiego, Jerzego Greckiego, od wszystkich Romanów i Habsburgów, od Abdulhamida i Amanullacha, nie mówiąc już o najbliższym swoim sąsiedzie — Alfonsie XIII, który jest w tym względzie rocznym niemowlęciem przy tym senjorze zdetronizowanych monarchów.

Może to długie doświadczenie uczyniło go wzorem dla innych królów, pozbawionych korony. Bo trzeba przyznać, dawał im piękny przykład stateczności i przywiązania do sytuacji politycznej. Portugalia przechodziła wojnę i rewolu-

cję, miała rządy konstytucyjne i dyktatorskie, wstrząsana była zamachami terrorystycznymi i spiskami wojskowymi, ale Manuel II nie brał w nich udziału, a wszelkie namowy niepoprawnych monarchistów z pośród dawnych dworzan i arystokracji odrzucał bezwzględnie.

— Czyż mi tu źle się żyje? — mówił podżegaczom. — Mam tytuł królewski i wszystkie przysługujące mi honory i względy bez trosk, kłopotów i odpowiedzialności za rządzenie państwem.

— Ale Wasza Królewska Mość nie ma władzy — szeptali kusiele.

— A któryż król ją posiada? Czy mój kuzyn Jerzy angielski, czy Wiktor Emanuel włoski? Zarówno przy ścisłym przestrzeganiu konstytucji, jak i przy bezceremonjalnym gwałceniu jej władza należy do innych. Król ma tylko przykrości z tego powodu...

To też Manuel II odsunął się od polityki i całą duszę oddawał pięknym kobietom, wspaniałym ucztom i grze w tenisa.

Może ta jego odraza do spraw politycznych zrodziła się w chwili, gdy jako osiemnastoletni chłopiec był naocznym świadkiem zamachu



EX - KRÓL PORTUGALSKI MANUEL II
WEDŁUG OSTATNIEJ FOTOGRAFJI

na życie swego ojca Carlosa I i starszego brata Ludwika Filipa.

Porzucając zbroczony krwią tron, uniknął tragicznej śmierci; nie ustrzegł się jej nagłości: zmarł o godz 2-ej popołudniu na dusznicę, spowodowaną prawdopodobnie gwałtownym dyfterytem, gdy przed półgodziną wybierał się jeszcze na rozgrywki tenisowe.

(V.). Od powołania rządu Papena Niemcy znajdują się w stanie wojny domowej, prowadzonej na szerokim froncie całego niemal państwa. Niema dnia, żeby nie padło w walkach bratobójczych kilka trupów i rannych, a w niedziele i święta liczba ofiar wzrasta znacznie. Uzbrojone bandy podjeżdżają pod siedziby wrogich organizacji, szturmują do bram, zdobywają lokale lub uciekają w razie odparcia na samochodach; to znów napadają na szyneczki, w których zbierają się ich przeciwnicy; wieczorem w pojedynkę działacze partyjni boją się pokazywać na ulicy—śmierć pewna.

Niedawno hitlerowcy chcieli zburzyć redakcję „Vorwärts'u; w parę dni później zaatakowali domy związków robotniczych w Stuttgarcie; w Bremie znów trzeba było siedzibę hitlerowców otoczyć zasiekami z drutu kolczastego; najcięższe walki rozegrały się w Essen podczas „dnia czerwonych sportowców“; po wielkich miastach i ośrodkach fabrycznych rozlegają się nocami strzały, w dzień zaś odbywają się zażarte bójki między hitlerowcami z jednej a socjalistami i komunistami z drugiej strony. Policja opanowuje bitwy i awantury, ale nie może im zapobiec.

Napięcie walk partyjnych w Niemczech doszło do tego stopnia, że przeciwnicy przemawiają do siebie już tylko kulami.

(sk.) Stanowisko, jakie zajął p. komisarz Ligi Narodów w Gdańsku, hr. Gravina, w stosunku do Polski, zwróciło baczniejszą uwagę na tego dyplomata. Nosi on wprawdzie nazwisko włoskie, zbyt wiele jednak krwi niemieckiej płynie w jego żyłach, by umiał zdobyć się na bezstronność. Hr. Gravina jest wnukiem Cosimy Wagner. Rodziny jego brat dyryguje widowiskami wagnerowskimi w Beureuth. Niepodobna się dziwić, że p. komisarzowi Ligi Narodów w Gdańsku bliższe są interesy niemieckie. Ale można się dziwić, iż ten trudny i tak odpowiedzialny posterunek został powierzony właśnie włosko-

PROWOKACJE NIEMIECKIE



Wizyta okrętów wojennych niemieckich w Gdańsku i Zoppotach. Marynarze okrętu linjowego „Slesien” witani ostentacyjnie przez tłum



Manewry floty powietrznej niemieckiej nad Prusami Wschodnimi. Przygotowania do odparcia domniemanego ataku samolotów bombowych na miasto Olsztyn

Fot. „New York Times”

wi tylko z nazwiska, Niemcowi — z ducha. Należałoby jak najrychlej tę pomyłkę naprawić.

(F.). Na uniwersytecie lwowskim doktoryzował się znany pisarz francuski Paul Cazin na zasadzie rozprawy o twórczości Ig. Krasickiego. Promotorem tej uroczystości był prof. Kleiner. Fakt doktoryzacji Cazin'a wywołał w sferach kulturalnych polskich łatwo zrozumiałą sensację. Pisarz francuski jest człowiekiem pięćdziesięcioletnim. Wysilek jego pochodzi ze szczerej admiracji dla polszczyzny. On to przełożył na język swój ojczysty „Pamiętnik Paska”. Następnie dał przekłady utworów Norwida, Berenta, Weyssenhoffa, Reymonta. W rewanżu twórcy „Sobola i Panny” przełożył tom nowel Pawła Cazin'a i poprzedził je świetnym wstępem.

Pięćdziesięcioletni doktorant swoją swoją dziękczynną dla Alma Mater Leopoliensis wygłosił po łacinie i po polsku. Nieskazitelną polszczyznę licznie zebrana publiczność oklaskiwała z zapalem. Cazin orację swoją zakończył słowami:

„...widzę teraz mój obowiązek: przekazać Francji to, czegom się od Was nauczył. A jeśli nawet Bóg pozwoli mi, w tej pracy, lat dożyć sędziwych, zawsze jeno uczniem będę Waszego uniwersytetu i każdemu z Was powtórzę słowa Reja, zwrócone do Kochanowskiego:

*„Tobie w nauce dank przed sobą dądam
I cześć słowieńskiej bogini oddądam”.*

Paweł Cazin posiada licznych przyjaciół w Polsce, jeszcze z lat przedwojennych. Zainteresowania jego polszczyzną i kulturą naszą są dawne. Szukał on jeszcze w Paryżu zbliżenia z naszą kolonią, gdzie go nazywano „panem Kazińskim”.

(j-s.). Suche napozór cyfry posiadają swoją wymowę, tylko trzeba nauczyć się ją rozumieć. Przy pomocy wiedzy, zwanej statystyką, można rozłożyć na cyfry całokształt życia państw, obliczyć najdokładniej wszystkie zagadnienia, od największych do najdrobniejszych.

Bez statystyki niepodobna wyobrazić sobie współczesnego życia i pracy. Żadna kwestja nie może być omówiona bez cyfr.

Dla zobrazowania ważności statystyki, Główny Urząd Statystyczny w Warszawie zorganizował przed kilku dniami konferencję

Z g o n

Józefa Weyssenhoffa

W chwili gdy numer niniejszy znajdował się już na maszynie, doszła nas smutna wiadomość o śmierci ś. p. Józefa Weyssenhoffa.

Artykuł omawiający twórczość znakomitego pisarza zamieścimy w następnym numerze

prasową, aby zapoznać ogół dziennikarzy z wynikami swej pracy. Wyniki zaiste imponujące. Wydawnictwa Urzędu, w liczbie kilkunastu, obejmują 1.100.000 pozycji cyfrowych rocznie, co w ciągu istnienia urzędu daje zawrotną pozycję 11 milionów.

Dzięki urzędowi statystycznemu zdołano sprostować w wydawnictwach zagranicznych szereg błędów o Polsce, co ma niesłychane znaczenie propagandowe. Biuro jest zasypane korespondencją i prośbami o udzielanie danych ze wszystkich niemal dziedzin naszego życia.

Jeśli weźmie się pod uwagę wyniki pracy urzędu, utrzymywanego za ledwie kosztem dwóch milionów złotych, podczas gdy Niemcy wydają na taką samą instytucję 40, a Czechosłowacja 4½ miliona, trzeba przyznać, iż w dziedzinie statystyki zrobiono w Polsce bardzo wiele, otrzymując rezultaty imponujące. Niewątpliwie znaczna to zasługa dyrektora biura, E. Szturm de Sztrema, oraz najbliższych jego współpracowników.

Ostatniemi wydawnictwami urzędu jest wspaniały „Atlas statystyczny”, zawierający niemal wszystkie dane cyfrowe w postaci tablic, map i wykresów.

(Old.). Od pani Marji S., naszej prenumeratorki z Kielc, otrzymujemy obszerny list, z którego przytaczamy zasadniczy ustęp:

„Niemał jednym tchem, jak najbardziej sensacyjną powieść, przeczytałam ostatnio załączoną dla abonentów „Świata” książkę: pamiętniki angielskiego dziennikarza o „Królestwie Al-Capone”. Prze-

czytałam niektóre stronicę po dwa razy i nie mogę powstrzymać się, aby nie powiedzieć redakcji, że nie wierzę w to, co autor wypisuje. Proszę mi wyjaśnić, jak w państwie doskonale zorganizowanem, bogatym, rozporządzającym policją i wojskiem, mogą dziać się bezkarnie zbrodnie w biały dzień, jak można uprawiać ohydny proceder wymuszania i teroryzowania kupców, przedsiębiorców, ogółu mieszkańców; jak szajki zbójców i morderców mogą znajdować się pod protektorem prezydenta wielomiljonowego miasta Chicago, czy raczej, jak gospodarz tak wielkiego miasta Thompson może być popierany, utrzymywany, mianowany niemal przez zwykłych zbrodniarzy?...”

Bylibyśmy istotnie wkłopotanie, co na te pytania odpowiedzieć szanownej Kielczance, gdyby zwykły zbieg okoliczności nie przyszedł nam z pomocą.

Prosimy ją jedynie o czytanie sprawozdań z procesu „Tasiemki” — radnego miasta Warszawy Łukasza Siemiątkowskiego i jego dwunastu podwładnych, którzy teroryzowali handlarzy na placu Kercelego i nakładali na nich haracz. Banda ta grasowała od 1928 roku.

Jeśli tego jej nie wystarczy, niechaj zapozna się jeszcze ze sprawą Sobieraja, prezesa Związku tragarzy, i Schmidta, jego pomocnika, oddanych pod sąd doraźny za zamordowanie ś. p. Eugenjusza Gettera, dokonane na terenie rzeźni miejskiej. Poprzednio już — w r. 1927 na tle tych samych stosunków zabito tam ś. p. Mieczysława Latawca, a następnie Putermana i Sieczkę.

Jeśliby i tego było mało, powinna nasza czytelniczka z Kielc dowiedzieć się o dokonaniem w tych dniach zabójstwa urzędnika magistratu warszawskiego ś. p. Dembińskiego przez usuniętego jego podwładnego Tadeusza Kujawskiego.

Wszystkie te zbrodnie miały miejsce na terenie biur, agend czy przedsiębiorstw miejskich i dokonane zostały przez ludzi, należących organizacyjnie do obozu, który posiada w reprezentacji stolicy przemożne wpływy; dość powiedzieć, że patronuje mu osoba, zajmująca doniedawna stanowisko prezesa rady miejskiej.

Nie jest to już daleko od burmistrza Thompsona, a w każdym bądź razie znacznie bliżej, niż z Warszawy do Chicago.

Reprezentacja polska na X Olimpiadzie w Los Angeles



Z. HELJASZ (POZNAŃ — „WARTA”), MISTRZ ŚWIATA W RZUCIE KULĄ (16,05 M.)

Fot. Jan Ryś



J. WEISSÓWNA (PABJANICE — „SOKÓŁ”) POKONAŁA REKORDZISTKĘ ŚWIATA KONOPACKĄ W RZUCIE DYSKIEM (42,43)



J. PŁAWCZYK (WARSZAWA — A. Z. S.) SKOK WZWYŻ Z ROZBIEGU Z NAJLEPSZYM WYNIKEM W EUROPIE (1,96 M.)



(U GÓRY) J. KUSOCIŃSKI („WARSZAWIANKA”), ZWYCIĘZCA REKORDU NURMIEGO NA DYSTANSIE 3 MIL ANG.

(W ŚRODKU) BUDZYŃSKI I MIKOŁAJCZAK (POZNAŃ „0,4”) DWÓJKA BEZ STERNIKA, MISTRZOSTWO EUROPY

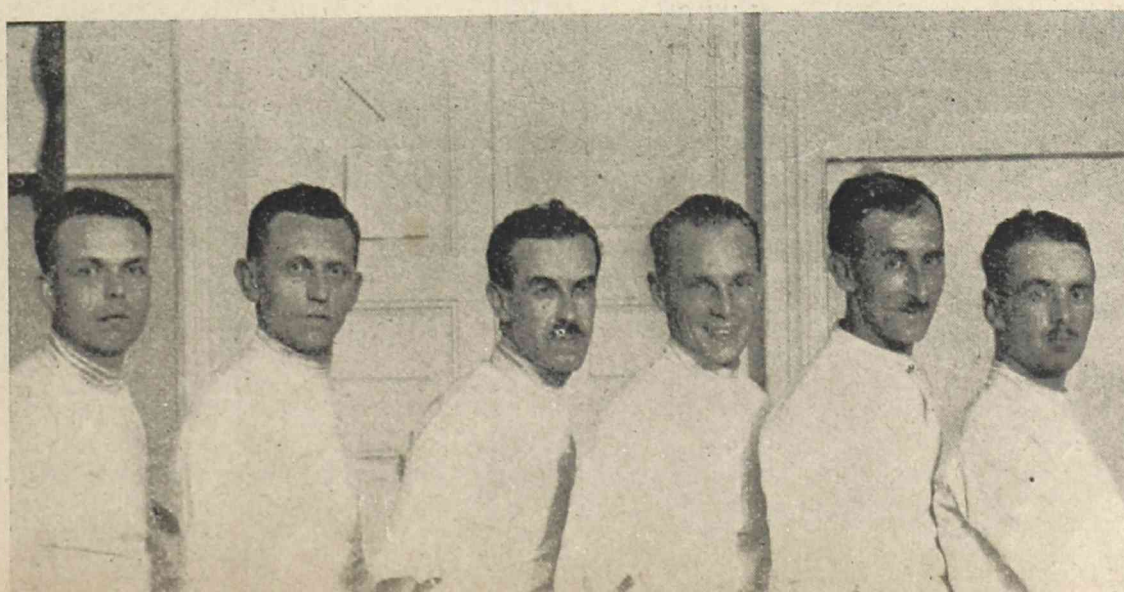
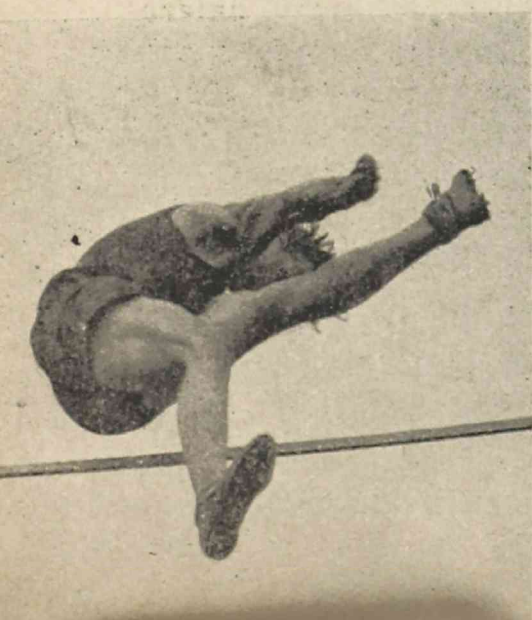
(NA LEWO) SIEDLECKI (WARSZAWA — „LEGJA”), DZIESIĘCIOBOISTA, NAJLEPSZY WYNIK TEGOROCZNY W EUROPIE

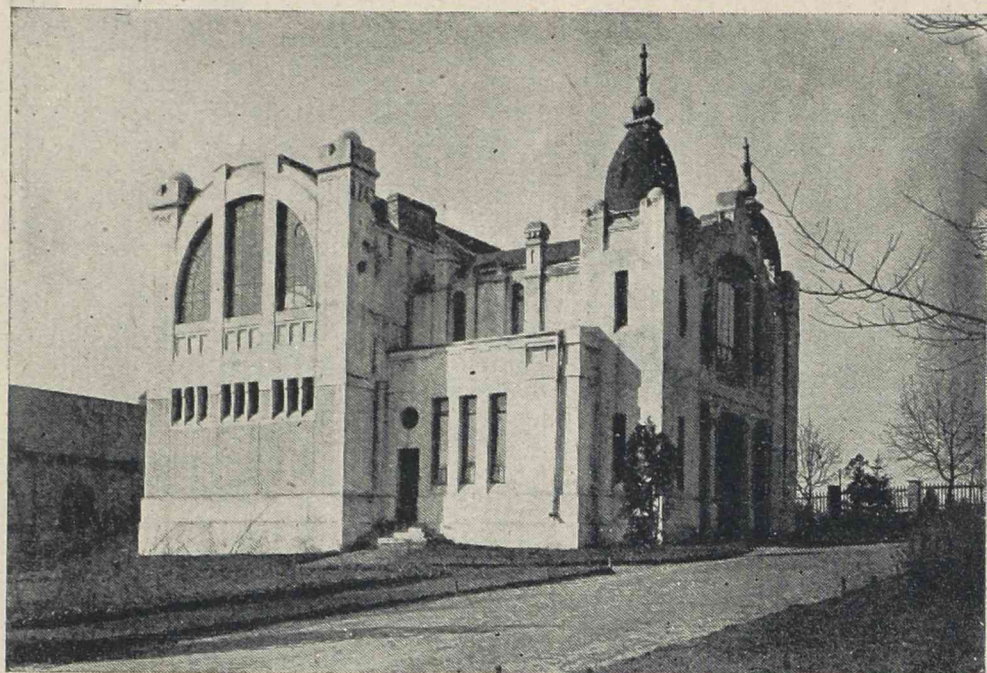
(NA PRAWO) KOBYLIŃSKI, URBAN, SKOLIMOWSKI, ŚLĄZAK, BRAUN (WARSZ. TOW. WIOŚL.) CZWÓRKA ZE STERNIKIEM, TRZEJ OSTATNI TWORZĄ TEŻ DWÓJKĘ ZE STERNIKIEM



F. SOHABIŃSKA, MISTRZYNI POLSKI W BIEGACH PŁOTKOWYCH

FRIEDRICH, SEGDA, PAPÉE, LUBICZ-NYCZ, DOBROWOLSKI I SUSKI — ZESPÓŁ SZERMIERZY NA SZABLE, PO WĘGRACH I WŁOCHACH NAJLEPSI W EUROPIE





Głównym celem turystów i pątników, którzy tłumnie nawiedzają latem Częstochowę, jest klasztor Jasnogórski i kościół św. Barbary. Nie należy jednak pomijać sposobności zwiedzenia samego miasta, które zasługuje na obejrzenie. Podajemy zdjęcia Muzeum częstochowskiego, przedstawiające widok zewnętrzny i salę krajoznawczą. Pozatem należałoby zobaczyć dwa teatry: letni i zimowy, piękny park, stadion sportowy i wiele ciekawych gmachów o nowoczesnej architekturze i urządzeniach.

Wystawa Szopena w Paryżu

Świeżo otwarta wystawa Szopena w Bibliotece Polskiej w Paryżu ściąga naprawdę liczne zastępy odwiedzających. Ile razy się zajrzy do cichego zazwyczaj domu przy ulicy Quai d'Orléans 6, widzi się pełno aut i mnóstwo wchodzących i wychodzących. Bo też istotnie zgromadzono wiele rzeczy ciekawych.

W pierwszej sali z dużym smakiem i wielką znajomością rzeczy rozłożono eksponaty, wyobrażające życie Szopena, jego dzieciństwo, Żelazowa Wola, Warszawa, portrety rodziny, listy, pierwsze powinszowania dla rodziców, pisane przez Szopena i jego siostry, pierwsze jego wpółdziecinne utwory. Odwiedzający długo zatrzymują się przy tej witrynie.

W następnej panuje już Paryż i Marja Wodzińska, której autoportret figuruje na wystawie. Sądząc z niego, była to panna ze wsi o dość pospolitym typie. Może, jak twierdzi w swoich wspomnieniach hr. Przędziecka-Walewska, za czasów romantyków nie potrzeba było urody, aby wzbudzić wielką miłość. Jest też tu słynny arkusz papieru, w który Szopen owinał niegdyś listy Wodzińskiej po zerwaniu i napisał na nim: „Moja bieda”. Jest i parę listów Wodzińskiej, dość uprzejmych, ale raczej obojętnych.

Inne witryny zawierają mnóstwo rycin i portretów znanych muzyków, dalej okres Georges Sand w życiu Szopena, przyczem autorka „Lelii” i „Indjany”, które czytowały się nasze babki, wygląda nadzwyczaj teatralnie z rozpuszczonymi włosami pełnymi kwiatów; wreszcie witryna pamiątek z pobytu Szopena w Anglii i dotyczących ostatnich chwil i śmierci.

W drugiej salce mamy fortepian Szopena, sprzęt, przy którym stoją długo wszyscy odwiedzający, teczkę i piękną jego maskę pośmiertną. Jest w tych martwych ry-

sach coś dziwnie skupionego, ale niema w nich już ani bólu, ani żalu. Cisza tylko wielka.

W trzeciej sali jest sporo książek o Szopenie i jego manuskrypty. Zgromadzono rzeczywiście wiele ciekawych i rzadkich dokumentów.

Z portretów — najważniejsze Kolberga i Delacroix. Pierwszy pełen siły i rozmachu, drugi niewypowiedzianie bolesny; to Szopen już trawiony śmiertelną chorobą i znużony życiem.

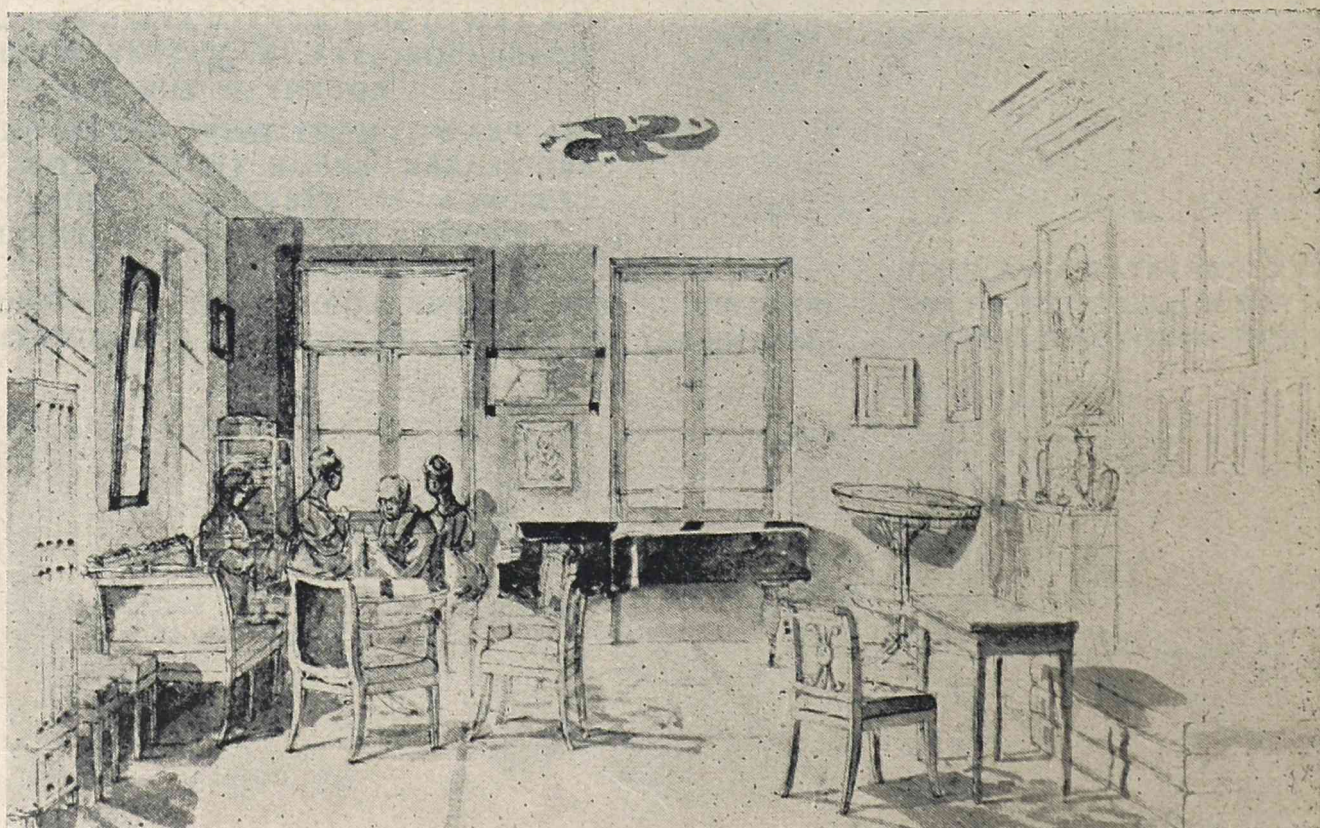
Jakieś dwie młode panny francuskie żalują szeptem, że nie mogą zrozumieć, co Marja Wodzińska pisała „o szarej godzinie” po polsku do Szopena. Do pana Czesława Chowańca, młodego i przeraźliwie pracowitego kustosa Biblioteki Polskiej, podchodzi stary pan z orderem, o bardzo sentymentalnej pocziwiej twa-

rzy. Trzyma w ręku mały obrazek. Drobna pamiątka z epoki Szopena: pocziwiec chce jej użyć na wystawę. Oczywiście kustosz zgadza się, dziękując uprzejmie.

Bardzo wielu Francuzów chętnie zaofiarowało swe pamiątki. Prof. Samuel Rocheblave, któremu Solange Clesinger, córka Georges Sand, umierając, pozostawiła całą swą korespondencję i który wiele pisał na ten temat, ofiarowuje na czas wystawy 19 listów Szopena do Solange. Pani Aurora Lauth-Sand, wnuczka Georges Sand — pożyczyła również wiele swych pamiątek.

P. Franciszek Pułaski, dyrektor Biblioteki Polskiej, który oprócz starań o wystawę napisał dobry, treściwy wstęp, objaśniający wystawę, i jego współpracownicy dokonali naprawdę pięknego dzieła. To też oprócz powodzenia u publiczności paryskiej wystawa spotkała się z entuzjastycznym przyjęciem dzienników francuskich.

Dr. M. Kasterska



SALON RODZICÓW SZOPENA W PAŁACU KRASIŃSKICH W WARSZAWIE

W RAJU KOMUNISTYCZNYM

JAK JADA, MIESZKA I UBIERA SIĘ MOSKWA?



DLA CUDZOZIEMCÓW ISTNIEJĄ ELEGANCKIE SKLEPY „TORGSIN“, W KTÓRYCH MOŻNA DOSTAĆ WSZYSTKIEGO ZA DOLARY

Według L. Ch. Royer'a: „L'amour chez les Soviets“.

Od pierwszego kroku na ziemi sowieckiej można nabrać przekonania o jej stanie gospodarczym. Po przejeździe bramy tryumfalnej, witającej wydostających się z piekła kapitalistycznego do komunistycznego raju, wysiada się na stacji Niegorełoje, dla załatwienia formalności paszportowych i celnych. Postój długi, każdy kieruje się do bufetu.

— Proszę porcję szynki.
— Niema szynki.
— No to coś z mięsa; może być wołowina, cielęcina, baranina — wszystko jedno.
— Mięsa niema wcale.
— W takim razie prosiłbym o omlet.

— Jaj nie mamy.
— Więc czegoż można dostać?
— Niech pan wybiera z witryny.
— Taką rozmówkę miał literat francuski, p. L. Ch. Royer w sali restauracyjnej pogranicznej stacji rosyjskiej, przez którą przechodzą ekspresy międzynarodowe i przejeżdżają setki cudzoziemców dziennie.

Okazało się, że w witrynie znajduje się tylko poczerńiała ze starości kielbasa i wysuszona na wiór ryba.

— Zadowolę się herbatą z mlekiem i chlebem z masłem — oświadczył zrezygnowany Francuz.

— Mleka i masła niema — odpowiada bufetowy, podając herbatę i kawałek źle wypieczonego chleba.

Z większą ceremonią odbywa się taka sama scena w Moskwie w Grand-Hotelu, przeznaczonym dla cudzoziemców. Z dłu-

giego jadłospisu gość wybiera potrawę, kelner zapisuje zamówienie, udaje się do kuchni, po chwili powraca, oświadczając, że tego i tamtego zabrakło. Powtarza się to aż do chwili, kiedy zniecierpliwiony i zgłodniały gość prosi, aby mu dali cokolwiek. W rezultacie za skromny obiad, złożony z trzech dań, piwa i czarnej kawy, p. Royer zapłacił 16 rubli czyli około 65 złotych. Za cytrynę dodatkowo policzono mu 3 ruble, t. j. 12 złotych!

Przyzwyczajony do jarzyn i owoców, Francuz przez piętnaście dni z rzędu wybierał z karty: zielony groszek, fasolę, szparagi, sałatę, na deser — gruszki, jabł-

ka, truskawki, melon — odpowiedź brzmiała stereotypowo: „właśnie dzisiaj zabrakło“.

Pewien dygnitarz sowiecki wyjaśnił mu zresztą ten stały brak:

— Ogrodnictwo i sadownictwo należą do zajęć indywidualnych, które likwidujemy. Nam potrzebna jest uprawa na wielką skalę, przy pomocy traktorów.

— No dobrze, ale owoce rodzą się same, prawie bez pomocy rąk ludzkich...

— Owoce eksportujemy. Musimy mieć dolary na kupno maszyn.

Nic też dziwnego, że o produkty spożywcze najtrudniej. Ogonki stoją po wszystko: po chleb, po mąkę, po kaszę, po warzywa. Mleko, masło, jajka — należą do artykułów zbyt kosztownych, teoretycznie przydzielanych tylko dzieciom, praktycznie zaś dostępnych jedynie dla cudzoziemców, płacących obcą walutą.

Zresztą Moskwa jest jeszcze najlepiej aprowidowana ze wszystkich miast rosyjskich. Tem się też tłumaczy ciągły napływ do niej mieszkańców, wskutek czego nastąpiło przeludnienie i katastrofalny brak lokali.

W zasadzie każdy ma prawo do 8 metrów sześciennych powietrza; ale jest to ideał, nawet w połowie nieosiągnięty. Pisarz francuski zwiedził pawilon, przeznaczony na 80 osób, gdzie na lokatora wypadło po 1 m³. Rodziny złożone z wielu osób mają po jednej izbie; często w jednym pokoju zamieszkuje parę rodzin, lub kilkanaście obcych sobie



KUPNO JAKIEGOKOLWIEK TOWARU NASTRĘCZA OBYWATELOWI SOWIECKIEMU NIEZWYKŁE TRUDNOŚCI



TOWARZYSZE W STOŁÓWKACH ODŻYWIAJĄ SIĘ KIEPSKO

osób W szafach urządziła się kuchnie — przy pomocy maszynki spirytusowej lub naftowej; kanapa, fotele, nawet stoły służą w nocy za łóżka.

Autor opisuje, jak pewna robotnica zaprowadziła go do swego mieszkania: „Stanęliśmy przed budą, podobną do innych. Weszła, popychając drzwi, bez klucza. Znaleźliśmy się w małej izdebce, mającej 4 metry długości na 2½ szerokości; czuć było jakby zmokniętym psem. Ale psa nie było; zato na ścianie wisiał portret Lenina. Jedyne meble: zczerniały taboret i dwie niskie paki, na których położono siennik:

— To nie moje mieszkanie, — tłumaczyła dziewczyna, prowadząc gościa dalej za niskie przepierzenie, gdzie znajdowało się takie samo łóżko na pakach, taki sam stołek i taki sam portret Lenina.

W pierwszej przegródce zamieszkiwał jakiś obcy mężczyzna, któremu przydzielono pół pokoju.

Bywa i gorzej. Inna przelotna znajoma Francuza opowiadała, że po odebraniu domu, w którym mieszkała z rodziną przed rewolucją, przeznaczono jej kącik w pokoju, zamieszkałym już przez dwóch kawalerów; z konieczności stali się obaj jej amantami, póki nie wyprowadzili się, ustępując miejsca młodemu małżeństwu...

Nie lepiej mieszkają inteligenci. Lekarka, przyjmująca chorych w domu, zajmowała w b. „osobniaku” jakiegoś kupca pokój w suterenie, dawniej przeznaczony dla służby. Trzeba się było myć pod kranem we wspólnym dla 4 lokatorów kurytarzyku. Izba miała 4 na 3 metry powierzchni. Łóżko zastępowała kanapa, która służyła zarówno do spania, jak i do badania chorych. Narzędzia medyczne leżały na stoliku obok samowara. Było tylko 2 krzesła. Gdy przyszło więcej pacjentów, musieli stać. Oczywiście, wszyscy asystowali przy badaniu tych, co wcześniej przybyli.

Nędza mieszkaniowa, którą można jeszcze wytłumaczyć nagłym wzrostem ludności Moskwy i skierowaniem wszystkich wysiłków ku budownictwu produkcyjnemu

fabryk kosztem budownictwa konsumpcyjnego, idzie w parze z niewytłumaczalną i niesłychaną nędzą odzieżową.

Wygląd ulicy moskiewskiej jest żałosny. „Wszyscy mężczyźni noszą kaszkiety; ani jednego „melona”, ani jednego miękkiego kapelusza... Kobiety przykrywają ostrzyżone krótko włosy beretem lub chustką kolorową. Dziewięć na dziesięć chodzi w skarpetkach. Pończochy należą do zbytków; trzewiki i pantofle — także. Po miastach panują sandały; po wsiach chodzą boso”.

„Spódniczki nie sięgają kolan; nie jest to kwestią mody, lecz ekonomii. Każda obywatelka otrzymuje tylko 5 metrów materiału rocznie; trzeba z tego wykrajać dwie sukienki”...

Na ulicy nie nosi się lasek, ani parasoli, ani rękawiczek; panie nie mają torebek ręcznych. Zastępują je małe sakwojaze, nie próbujące nawet imitować skóry. Takie walizeczki zawierają wszystko: chustkę do nosa, portmonetkę, dzienniki, książki, lusterko, pomadkę do ust, pudełeczko pudru, a obok: funt chleba, główkę kapusty, parówki, szczęśliwie zakupione po drodze. Trzeba być zawsze przygotowanym, że trafi się okazja nabycia czegoś do jedzenia; należy więc mieć możliwość przeniesienia sprawunku i... ukrycia go. Kobiety w Sowietach nie rozstają się z walizeczką, co wygląda, jakby wciąż znajdowały się w podróży.

Gdy kupno jakiegokolwiek pożytecznego



DLUGIE OGONKI STOJĄ NAWET PO WARZYWA

go przedmiotu czy towaru nastrocza obywatelowi sowieckiemu niezwykle trudności: — trzeba wyczekiwać w ogonkach, posiadać kartki, upoważniające do nabycia, różne książeczki, zaświadczenia, brać to, co dają i nieraz odchodzić z kwitkiem, — cudzoziemcy są pod tym względem uprzywilejowani. Istnieją dla nich specjalne sklepy, pod nazwą „Torgsin” (Torgowla s inostrancami), w których można dostać literalnie wszystkiego; jakby bracia Jabłkowscy połączyli się z braćmi Pakulskimi.

I co więcej jeszcze: w tych „Torgsinach” sprzedaje się taniej, niż w zwykłych kooperatywach i sklepach państwowych, przeznaczonych dla tubylców.

Oto L. Ch. Royer zauważył, że ilekroć przechodził ze swą przyjaciółką-komсомоłką ulicą Pietrowską, zawsze musieli przystanąć przed wystawą wielkiego magazynu i podziwiać żakiecik karakułowy za 100 rubli. W każdym innym sklepie kosztowałby on 1.200 rubli.

Czyżby to była tylko sprytna przynęta kupiecka?

Ale pewnego razu weszli do sklepu i rzeczywiście kupili futerko po wystawowej cenie. Zażądano tylko od Francuza przedstawienia dowodu zmiany obcej waluty na rosyjską i zrobiono na tym dokumencie adnotację.

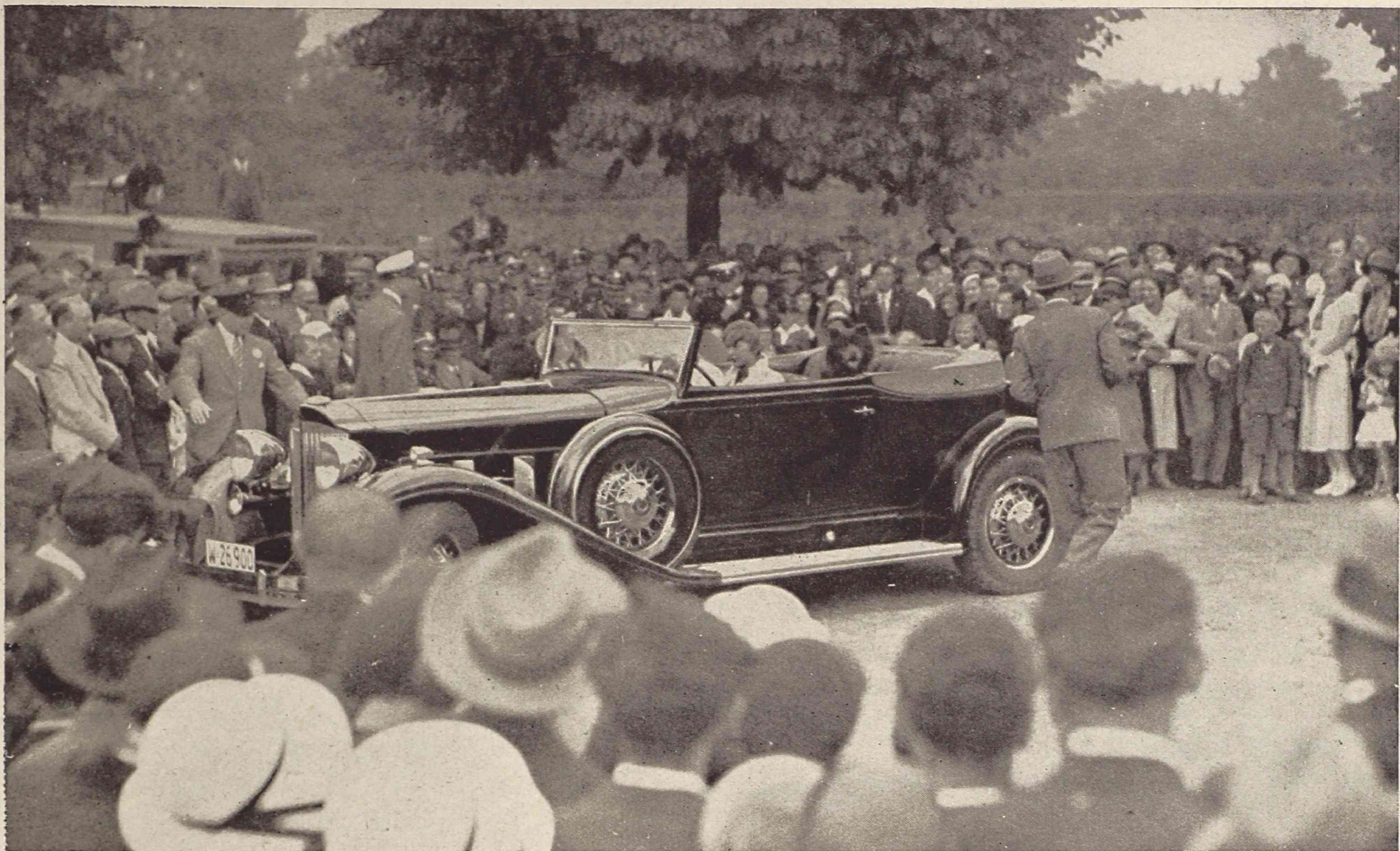
Sprawa wyjaśnia się prosto. Przy wymianie pieniędzy Sowiety stosują kurs przymusowy, czternastokrotnie czy piętnastokrotnie wyższy od rzeczywistego, według którego można nabywać rubla nielegalnie, z narażeniem się na przykrości. Żądając zatem oficjalnego dowodu wymiany, mają pewność, że otrzymywane za towar ruble już były wielokrotnie przepłacone. Czyli istotnie pobrana cena za karakuły wynosiła nie 100, lecz 1400 — 1500 rubli.

„Torgsin” używany jest w ten sposób do wypompowywania od cudzoziemców obcej waluty i zmuszania ich do wymieniać pieniądze po oficjalnym kursie.

B. Z.

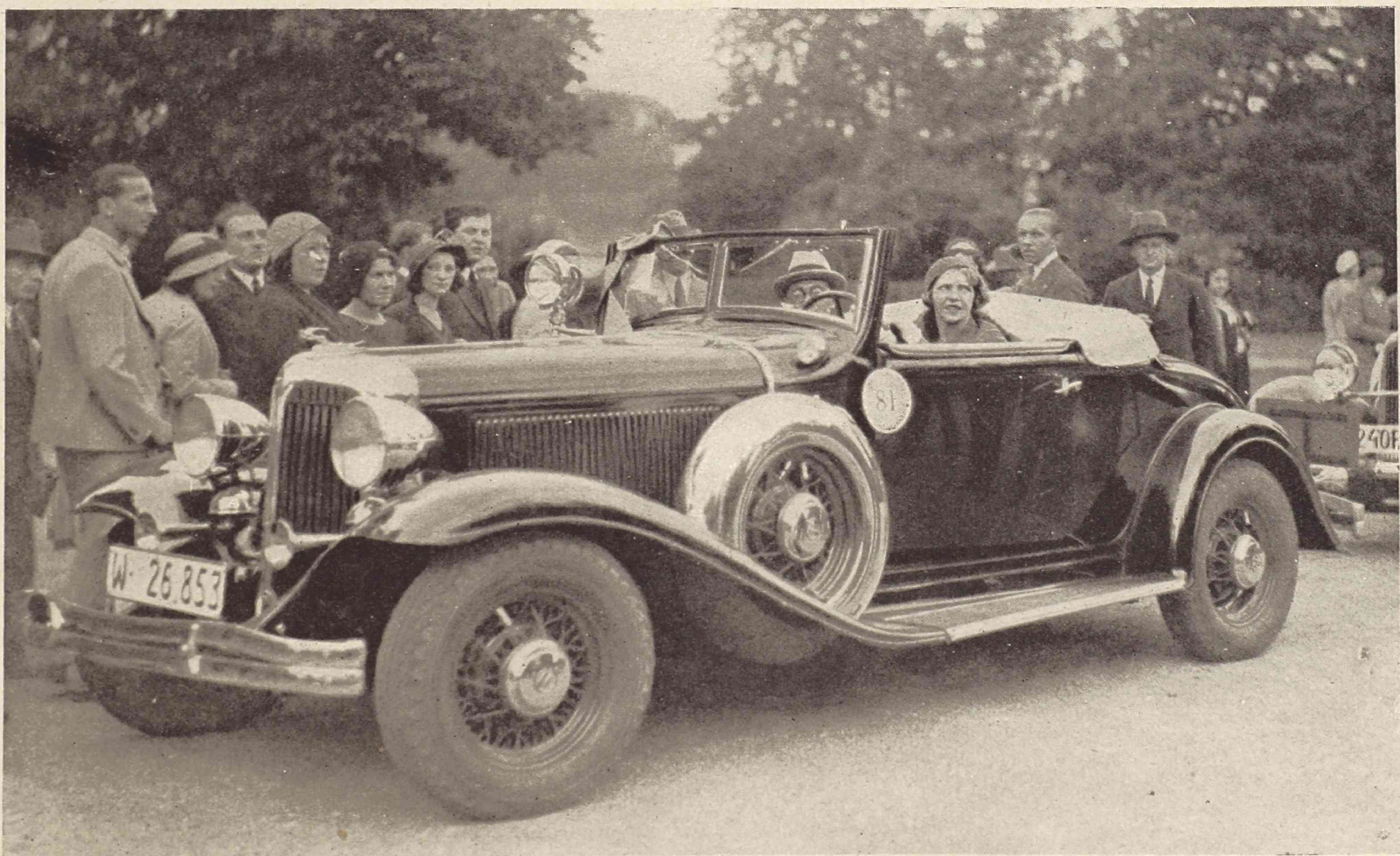
KONKURS PIĘKNOŚCI SAMOCHODÓW

Zwyczajem dorocznym Automobilklub Polski urządził dn. 26 czerwca r. b. w parku im. Paderewskiego konkurs piękności samochodów, na którym zostały nagrodzone i wyróżnione następujące wozy:



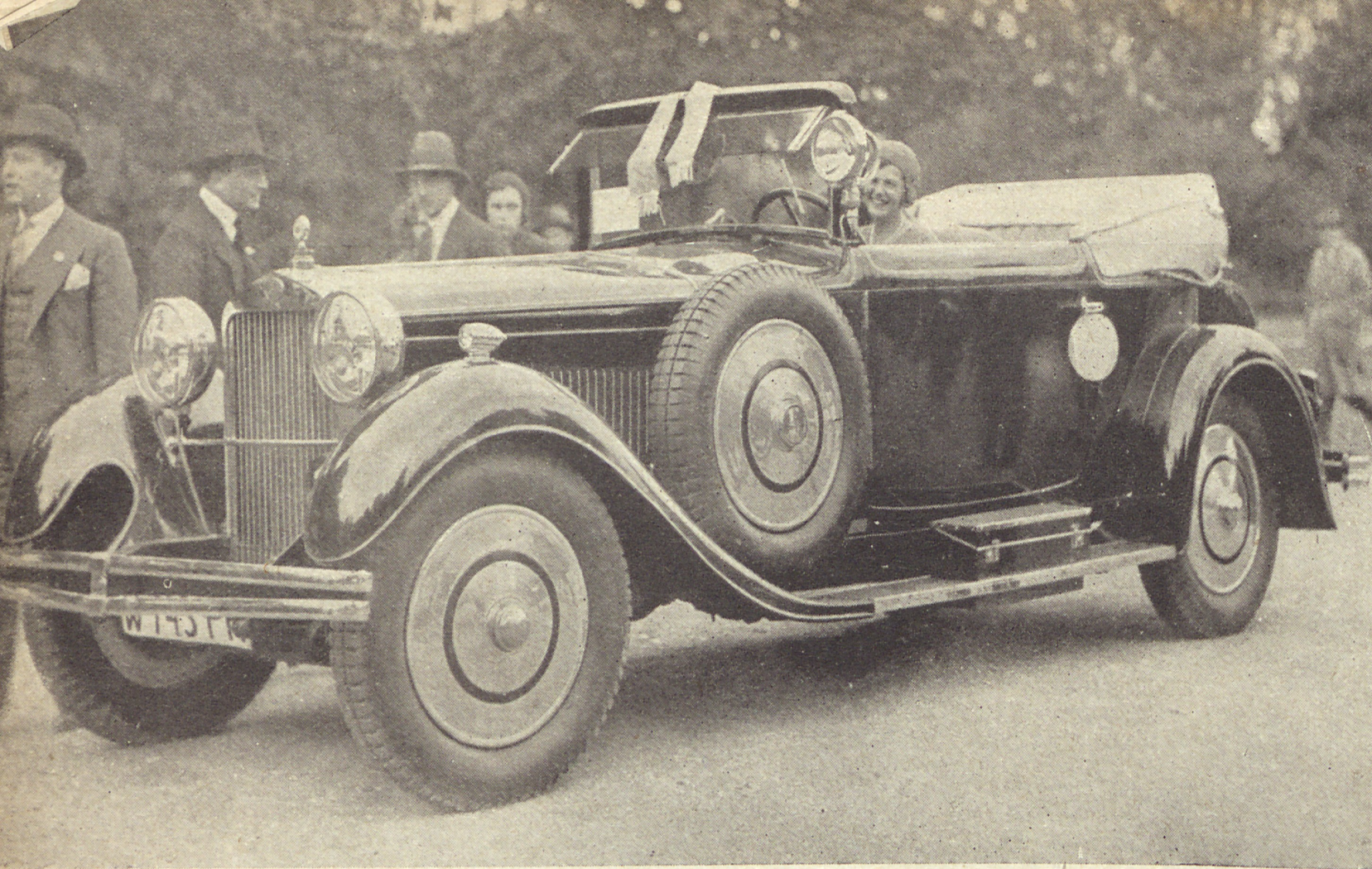
Pierwszą nagrodę zdobył pierwszy w Europie egzemplarz Packard'a (Twin six—12-cylindrowy, model 1932), należący do p. Maksymiljana Apfelbauma. Przy kierownicy tej wspaniałej maszyny p. Irena Flokstrumfowa, żona przemysłowca.

Fot. Jan Ryś



Równorzędną nagrodę otrzymał efektowny Chrysler Eight Convertible coupé, model 1932 r., z właścicielką p. Zuzanną Malinowską przy kierownicy.

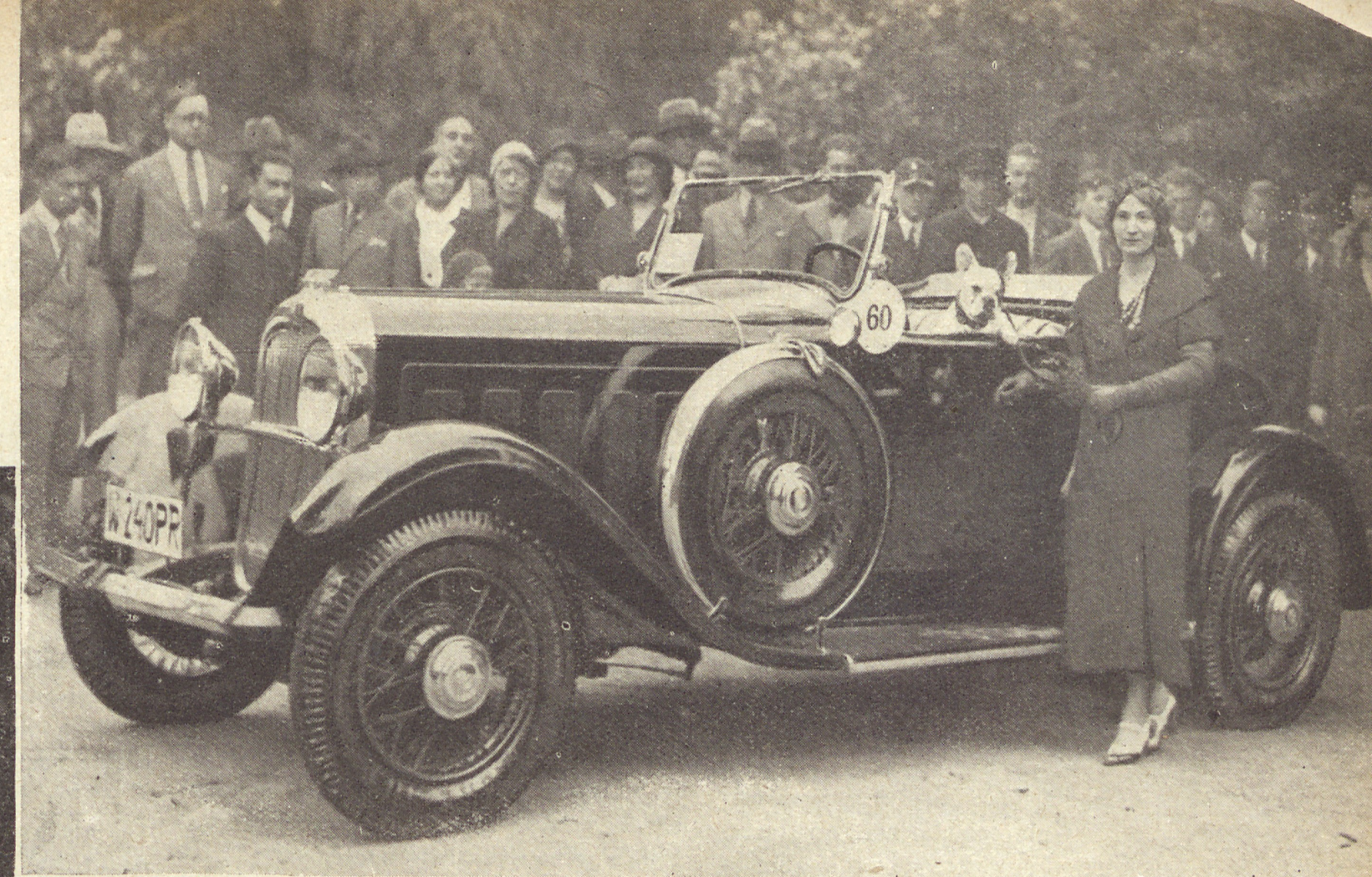
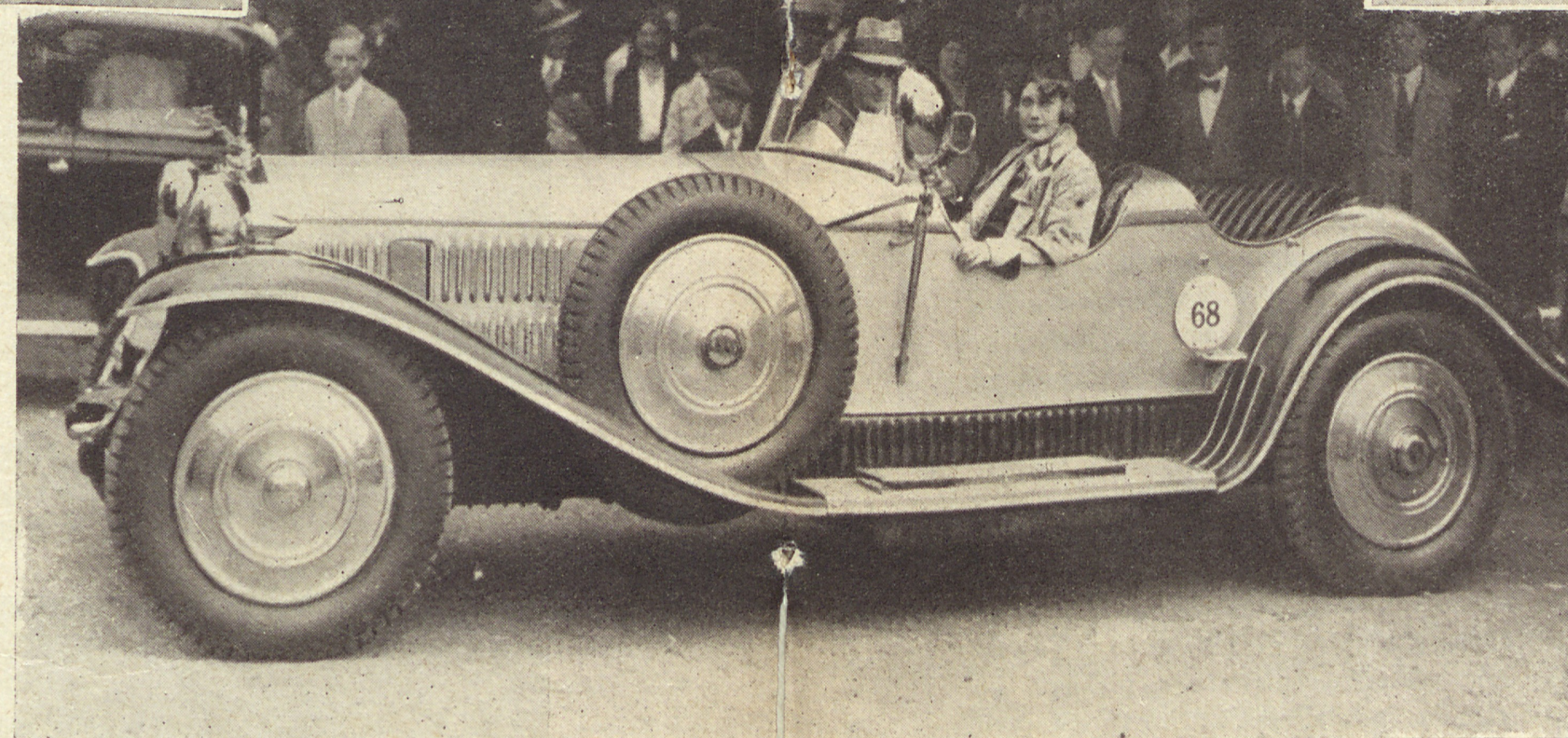
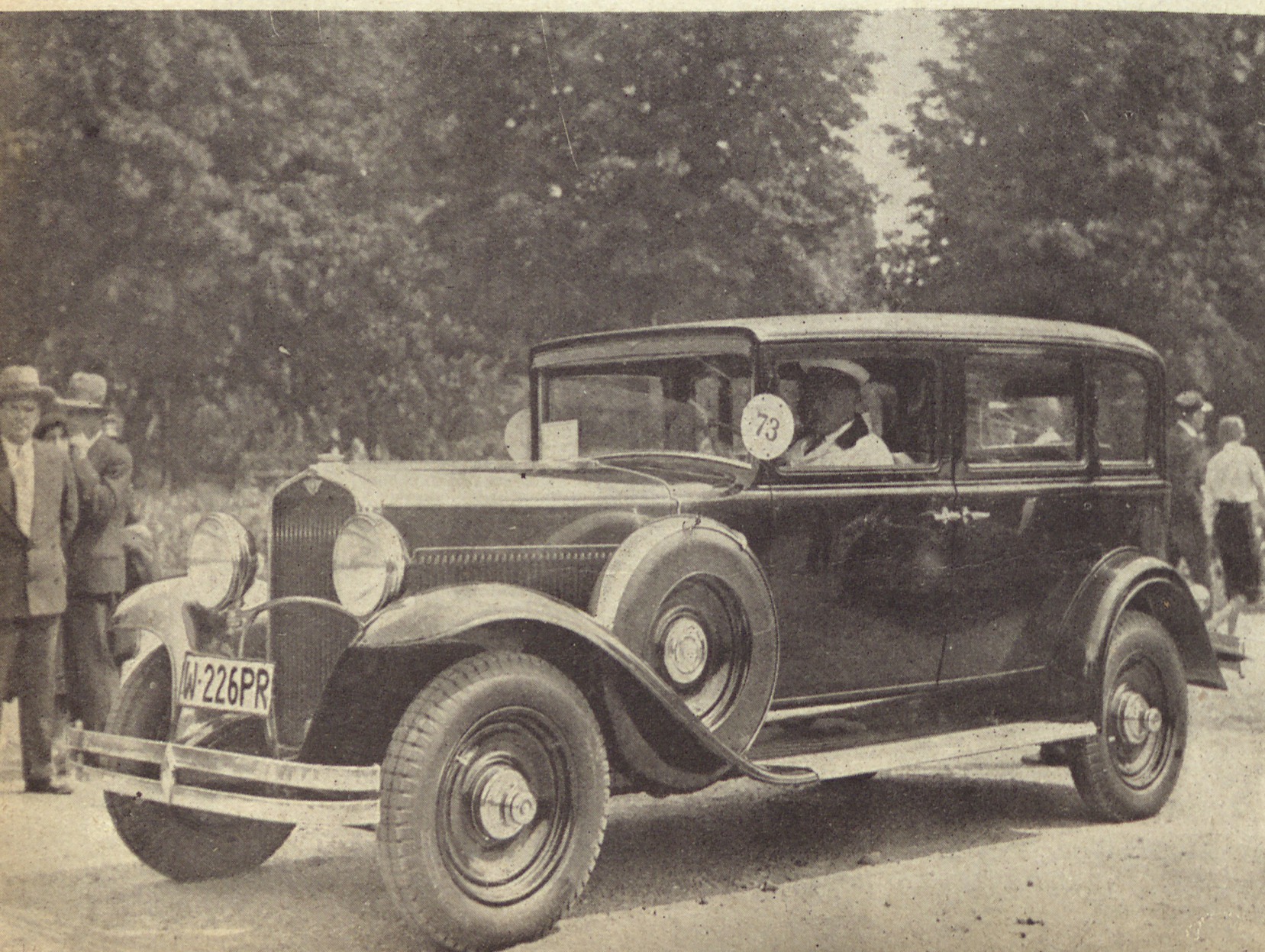
GENERALNE PRZEDSTAWICIELSTWO NA POLSKĘ SAMOCHODÓW PACKARD I CHRYSLER POSIADA „AUTO-SERVICE” (NOWY ŚWIAT 9).



**POKAZ SAMOCHODÓW
W PARKU IMIENIA PADEREWSKIEGO**
zgromadził wytworną publiczność, która
z zaciekawieniem podziwiała wozy najroz-
maitszych przodujących marek o pięknych
linjach karoserji i efektownych kolorach.

Ogólnie zachwycano się kabrioletem Delage, 6 cylindrowym
p. M. Książuluckiej. Był to jeden z całej gamy samochodów 6 i 8
cylindrowych, zaprezentowanych przez przedstawicielstwo znanych
samochodów Delage D/H Jerzy Żochowski (Plac Napoleona 5),
z których zostały nagrodzone i wyróżnione 3 wozy.

Powszechną uwagę zwracał 1-szy samochód osobowy **Polski Fiat**
produkcji Państwowych Zakładów Inżynierji, typ 122, model 524,
6 cylindr. 55 KM., wyposażony w najnowsze udoskonalenia tech-
niczne, jak III i IV przekładnie cichobieżne, wolne koło, termosta-
t z żaluzjami i t. d. Elegancka, wygodna ta limuzyna 7-mioosobowa
o pięknej linii i gustownie dobranych kolorach lakieru była pre-
zentowana przez Sp. Akc. „Polski Fiat” (Hotel Europejski).



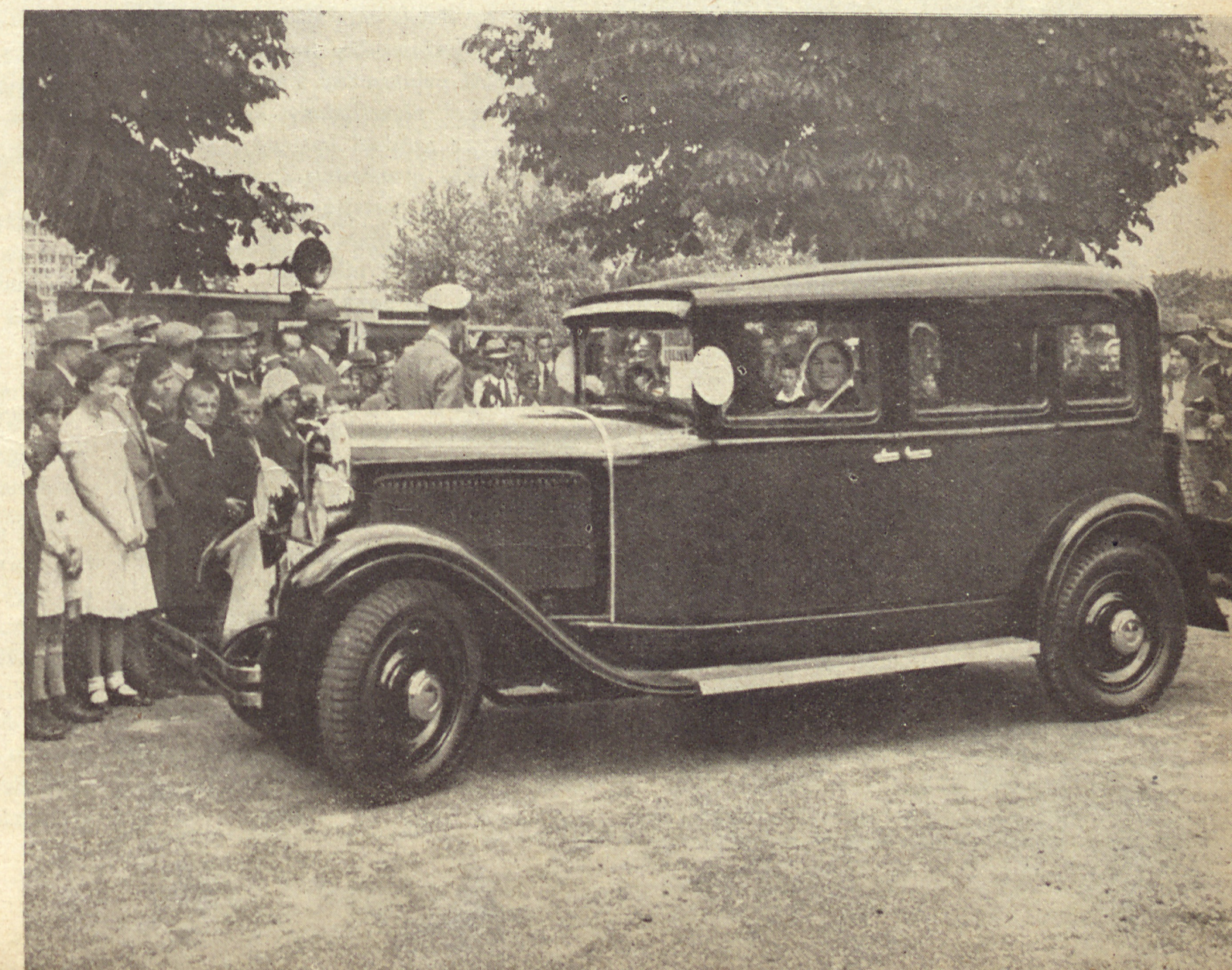
Pani dyrektorka Greta Turnay, która ostatnio z wielkiem powo-
dzeniem występowała w teatrze „Nowości”, na tle pięknego, na-
grozonego samochodu Citroën. Jest to roadster 6 cylindrowy,
model najnowszego typu G., o karoserji czarnej z czerwonym pasem,
wykonanej w warszawskiej fabryce „Citroëna” (Czerniakowska 199).

Odnaczenie honorowe uzyskał samochód Chenard & Walcker
6 cylindrowy, 45 KM. z wolnem kołem, z łatwością rozwijający
szybkość 120 klm. na godzinę, za piękną karoserję krajową,
wykonaną w Warszawskiej Fabryce Karoserji oraz ostatnie ulepsze-
nia techniczne. Przy kierownicy p. Sommerowa. Przedstawicielstwo
samochodów Chenard & Walcker posiada „Warkar” (Dobra 69).

Wielkie zainteresowanie budziło Torpedo-Sport-Delage 8-mio-
cylindrowy p. Z. Maryańskiej, w którym na specjalną uwagę
zasługiwała bardzo ciekawa karoserja krajowa wyrobu p. Kra-
suskiego. Pozostałe samochody Delage posiadały również krajo-
we karoserje „Kapeka”, które zarówno w linii, jak i w wykoń-
czeniu nie ustępują najpiękniejszym karoserjom zagranicznym.

Specjalne zdjęcia dla „Świata” Fot. Jan Ryś

**Wszystkie powyżej wymienione samochody
zdobyły zaszczytne nagrody nie tylko za
elegancką karoserję i zalety motoru, lecz
i za wzorowe utrzymanie, pozwalające istotnie
na określenie ich, jako pięknych maszyn.
Trzeba też przyznać, że na podniesienie este-
tycznej strony całego pokazu wpłynęło otocze-
nie — bujna zieleń i przepyszne kwiaty parku
im. Paderewskiego, na którego terenie
Automobilklub Polski zorganizował w sposób
doskonały i sprawny tegoroczny konkurs.**



PÓŁ-BÓG

2)

V.

Grano w dalszym ciągu tragedję. Przepowiednia patriarchy teatralnego sprawdziła się. Podniecenie Kostromskiego wystarczyło tylko na pierwszy akt. Nie potrafiły go już rozgrzać ani oklaski, ani widok licznych wielbicieli, zgromadzonych za kulisami, z wyrazami zachwytu i uwielbienia. Posiadał do rozporządzenia drobny tylko zapas tej energii i zapału, którym dwa, trzy lata temu tak hojnie w każdej scenie obdarzał publiczność. Dziś, upojony owacją publiczności, w pierwszym akcie od razu wyładował cały swój skromny zasób. Wola osłabła, nerwy rozpręły się i nawet powiększone dawki alkoholu nie potrafiły go ożywić. Nic porozumienia z publicznością, zawiązana w pierwszym akcie, stawiała się coraz węższa. Oklaskiwano go jeszcze i po drugim akcie z tym samym zapałem, odczuć można jednak było, że nie jego oklaskują, lecz czar jego sławnego nazwiska.

Tymczasem nie sławny artysta, lecz postać Ofelji występowała na pierwszy plan. Skromna ta aktoreczka, grająca dotychczas podrzędne role, okazała się czemś niezwykłym. Znać było, że całą duszą wcieliła się w postać córki Polonjusa, że jest naprawdę tą delikatną, wątłą, uległą dziewczeczką, głęboko czującą, silnie miłującą, że jest w niej dusza Ofelji, przesycona jadem smutku.

Nie oklaskiwano jej jeszcze, lecz z wielkim zajęciem słuchano. Kiedy zjawiała się na scenie, cały teatr nie odrywał od niej oczu. Nie domyślała się nawet, że walczy z wielkim artystą, odbierając mu uwagę tłumu; widzowie też bezwiednie śledzili tę walkę.

Trzeci akt był ostatecznym wyrokiem na Kostromskiego.

W akcie tym zjawienie się Hamleta poprzedza krótka scena, w której król z Polonjusem umawiają się podsłuchać w ukryciu rozmowę Hamleta z Ofelją aby wydać opinię, co jest przyczyną obłąkania księcia. Kostromski wszedł na scenę powolnym krokiem, ze skrzyżowanymi na piersi rękoma, ze spuszczoną głową. Pończocha jedna odpięta, osunięta na but.

„Być albo nie być—oto jest pytanie...”

wyrzekł prawie niedosłyszalnie, pogrążony w głębokiej zadumie, nie spostrzegając Ofelji, stojącej w głębi sceny z rozwartą księgą w ręku.

Znany ten monolog był zwykle w wykonaniu Kostromskiego kulminacyjnym, najlepiej wypowiedzianym ustępem. Nie tak dawno, zaledwie parę lat temu, gdy na tej samej scenie Kostromski kończył sławny monolog i zwracał się do Ofelji, na widowni panowała cisza, ta wielka, cudow-

na cisza, która jest wymowniejsza od najburzliwszych oklasków. Dopiero po chwili uniesienie ogarniało wszystkich widzów, od najskromniejszego słuchacza na najwyższym piętrze do wytwornego towarzysztwa w łóżach.

A teraz?... I Kostromski i publiczność pozostali chłodni, choć aktor nie odczuł tego narazie.

„Tak więc sumienie przemienia nas
[w tchórzów;

Postanowienia rumiane oblicze
Myśl chorowita bladeścią powleka;
Zamiary ducha olbrzymie i ważne
Na myśl tę, z drogi swej się odwracają
I tracą czynu nazwisko...”

mówił gestykulując i modulując głos wedle rutyny. Teraz ma właśnie ujrzeć Ofelję, uklęknąć przed nią, wypowie ostatnie słowa, a teatr zapłacze i wywoływać go będzie w niesłychanym upojeniu.

Zauważył więc Ofelję, zerknął w stronę widzów, jakby z ostrzeżeniem: „ciszej!”, poczem, przebiegłszy prędko scenę, padł na kolana i zawołał:

„Piękna Ofelja? Nimfo, w twych
[modlitwach
Pamiętaj o mych grzechach...”

i wstał, czekając na grzmiące oklaski.

Oklasków jednak nie było. Publiczność nie domyśliła się, pozostała chłodna i całą uwagę skupiła na Ofelji.

Kostromski przez chwilę nie mógł ochłonąć ze zdumienia i dopiero, gdy usłyszał przy sobie słodki głos kobiety:

„Dobry książę,
Jakież twe zdrowie w ciągu dni tych
[kilku?”

— głos, w którym drżały łyzy żalu nad straconą miłością — od razu, błyskawicznie zrozumiał wszystko.

Była to chwila strasznego przeczucia. Zupełnie wyraźnie i bezstronnie zrozumiał i obojętność publiczności, i swój ostateczny upadek i nieunikniony koniec swej głośnej, lecz krótkiej kariery.

O, z jakąż nienawiścią spojrział na tę dziewczeczkę, tak kształtną, skromną, śliczną i — musiał z bólem przyznać — obdarzoną tak wielkim talentem! Miał chęć rzucić się na nią, powalić na ziemię, zdeptać tę uroczą twarzyczkę o wielkich błękitnych oczach, patrzących na niego z miłością i smutkiem. Opanował się wszakże i kończył przygnębionym głosem:

„Dziękuję szczerze, dobre, dobre, dobre...”

Wywoływano Kostromskiego po tej scenie, słyszał jednak, że o wiele głośniej z galerji, pełnej studentów, brzmiało nazwisko panny Jurjewej, która wszakże nie chciała wyjść.

VI.

Scena na scenie. Aktorzy grali przed dworem królewskim „Zabójstwo Gonzagi”. Kostromski zdala od dworzan leżał na

ziemi z głową opartą na kolanach Ofelji. Podniósł naraz głowę, zionął na nią odorem wódki i szepnął pijackim głosem:

— Proszę pani... pani...

Schyliła lekko głowę i spytała szepem:

— Co?

— Jakże pani m-ma prześliczne nóżki... Wogóle c-cała... taka milutka...

Panna Jurjewa odwróciła głowę w milczeniu.

— Jak Boga kocham... milutka... — upierał się Kostromski. — Musi mieć pani kochanka... w teatrze... Proszę się przyznać...

Milczała.

Kostromski miał ochotę jeszcze bardziej ją obrazić, sprawić jej ból, a milczenie gorzej go tylko rozdrażniało.

— Ma pani? To bar-rdzo gł-łupio... Tak-kie pys-sio warte gr-rubej for-r-sy... Aktor-rka z-z pani... prz-przeprasz-szam za szcz-szczerość... żadna... Co pani będzie robiła w teatrze?

Na szczęście wypadło mu teraz z roli odpowiedzieć. Dał pokój swej partnerce, ona zaś odwróciła się od niego. W oczach zabłyśły łzy. Odgadła w Kostromskim bezlitosnego zazdrosnego wroga.

Kostromski zaś w każdej scenie był coraz słabszy. Przy końcu aktu musiał się zadowolić bardzo miernymi oklaskami, które otrzymał jedynie od znajomych.

VII.

Zaczął się akt czwarty. Gdy obłąkana Ofelja wbiegła na scenę, przystrojona w słomę i kwiaty, przebiegł po sali szmer żaloszny, a potem głęboka cisza, a gdy miłym głosem zaśpiewała o pięknym kochanku, powiał jakiś dziwny wiew, jakby z tysiąca piersi wyrwało się ciężkie westchnienie.

„A jakże poznam mego kochanka,
Jeśli go spotkam na drodze?
Muszę na swoim ma kapeluszu,
Kij w ręku, sandał na nodze...”

— Biedna Ofeljo, co piosenka ta znaczy? — spytała ze współczuciem królowa.

Obłąkane oczy Ofelji spoczęły na królowej ze zdziwieniem, jakby jej przedtem nie zauważyła.

— Co śpiewam? Ale słuchaj tylko, proszę:

„Umarł, odszedł, droga pani,
Ach, umarł mój drogi!
A gdzie g'owa — trawa rośnie,
Kamień jest — gdzie nogi...”

Nikt między widzami nie pozostał obojętny, wszyscy, przejęci do głębi, zastygli, nie odrywając oczu od sceny.

Jeszcze uważniej, z większym napięciem wsłuchiwał się Kostromski za kulisami, śledził każdy ruch Ofelji. W tej chorej hardej duszy, która nie uznawała hamulca dla swych żądz, zachcianek i namiętności, rodziła się straszna, niewysłowiona nienawiść. Czuł, że powodzenie te-

go wieczoru, jemu należne, odebrała bezapelacyjnie ta biedna, skromna statystka. Alkohol wywietrzył mu już zupełnie z głowy. Nie wiedział jeszcze, jak objawi się wrzająca w nim zawistna złość, ale z niecierpliwością czekał wyjścia Ofelji ze sceny.

„Mam nadzieję, że wszystko skończy się dobrze. Trzeba nam cierpliwości. Nie mogę jednak od łez się wstrzymać, gdy pomyślę, że go złożą w zimnej ziemi. Brat mój o wszystkim się dowie, a więc dziękuję wam za waszą dobrą radę. Niech powóz mój zajedzie. Dobranoc, moje panie, dobranoc, drogie panie, dobranoc, dobranoc!” — słyszał pełne bólu słowa Ofelji.

Wybiegła za kulisy podniecona, zdyszana, blada pod szminką. Goniły ją głośne wywoływania widzów. W drzwiach zetknęła się z Kostromskim, który umyślnie nie cofnął się, lecz aktorka, trąciwszy ramieniem o jego ramię, nawet tego nie zauważyła, tak była podniecona swą rolą i owacją zachwyconej publiczności.

— Jurjewa! Jurjewa! Bra-a-awo!

Wyszła. Ukłoniła się.

Wracając za kulisy, znów zetknęła się twarzą w twarz z Kostromskim. Nie przepuścił jej teraz. Spojrzała z trwogą na niego i rzekła stanowczo:

— Proszę mi pozwolić przejść.

— Moja pani, proszę być trochę uważniejszą! — zawołał popędliwie. — Garść idiotów jakichś jej klaska, a ta się stawia i potraça ludzi!

A widząc jej przestrach, bardziej jeszcze rozdrażniony, chwycił ją za rękę, odepchnął na bok, wołając:

— A idź sobie do diabła! Zgłupiała, czy co?

VIII.

Po tej scenie złość w Kostromskim opadła nieco, sam jednak osłabł zupełnie, opanował go bezwład pijacki. Zapomniał nawet, że sztuka nie skończyła się jeszcze, poszedł do garderoby, rozebrał się powoli i zaczął zwolna waseliną ścierać szminkę.

Reżyser zaniepokojony przedłużającą się jego nieobecnością, przybiegł do garderoby i stanął jak wryty.

— Panie Kostromski, co pan robi? Przecież zaraz pan wychodzi na scenę!

— Daj mi pan spokój — płaczliwie przez nos wybełkotał Kostromski, wycierając twarz ręcznikiem. — Już wszystko zagrałem... dajcie mi spokój!

— Jakże mam dać spokój? Czyś pan zwarjował? Publiczność czeka!

— Odczep się pan! — wrzasnął Kostromski.

Reżyser wzruszył ramionami i wyszedł. Po chwili kurtyna już była spuszczone, a publiczność, dowiedziawszy się o nagłej chorobie Kostromskiego, zaczęła powoli

rozchodzić się w milczeniu, jakby wracała z pogrzebu.

Wracała istotnie z pogrzebu wielkiego, z Bożej łaski, talentu i Kostromski wyrzekł prawdę, mówiąc, że „zagrał już wszystko”.

Siedział teraz sam w garderobie, zamknawszy się na klucz, siedział przed lustrem, między dwoma palnikami gazowymi, palącemi się z lekkim syczeniem i z przyzwyczajenia wycierał twarz, rozmazując po niej pijackie a zarazem gorzkie łzy. Jak we mgle, widział przed sobą szereg niesłychanych tryumfów, które towarzyszyły jego karierze w pierwszych latach. Wieńce... bukiety... dary... ciągłe zachwyty tłumów, pochlebne recenzje... zazdrość kolegów, bajeczne benefisy, uwielbienie najpiękniejszych kobiet...

A więc to wszystko już minęło?... Więc talent jego wyczerpał się... szezeł bezpowrotnie?... A może już dawno zgasł... może już przed rokiem czy dwoma?... Czemże jest teraz on, Kostromski? Tematem do wstrętnych zakulisowych anegdot, przedmiotem drwin i pogardy, człowiekiem, który odtrącił od siebie przyjaciół swoją małostkowością, egoizmem, wyniosłością i popędliwością... Skończone!

— I gdyby Przedwieczny! — majaczyły w głowie Kostromskiego wbite w pamięć fragmenty tragedji — nie wydał prawa na samobójców! O, Boże, Boże!

Gorące, bezsilne łzy spływały po pięknej niegdyś twarzy, łącząc się z niewytartą jeszcze szminką.

Nikogo już z aktorów nie było w teatrze, kiedy Kostromski wyszedł z garderoby. Na scenie było prawie ciemno, kilku tylko robotników kręciło się, wynosząc ostatnie dekoracje. Poomacku, niepewnym krokiem szedł Kostromski, omijając stosy różnego rodzaju gratów.

Naraz usłyszał powstrzymywane łkanie, najwyraźniej kobiece.

— Kto tam? — zawołał i skierował się do kąta, zniewolony dziwnym współczuciem.

— Kto tam płacze? — spytał powtórnie z dziwną trwogą i naraz poznał pannę Jurjewą.

Dziewczyna płakała. Ramiona jej drgały spazmatycznie.

Dziwne, ale pierwszy raz w życiu twarde serce Kostromskiego niespodziewanie napełniło się głębokim współczuciem dla tego tak brutalnie, niesprawiedliwie

skrzywdzonego dziewczęcia. Położył rękę na jej głowie i odezwał się ciepłym, wzruszonym głosem, bez żadnej pozy, bez udawania, wbrew zwyczajowi:

— Dziecko kochane... Skrzywdziłem cię, skrzywdziłem strasznie. Nie proszę o przebaczenie... wiem że niczem nie okupię twych łez... Żebyś jednak wiedziała, co się dzieje w mej duszy, możebyś wtedy przebaczyła i współczuła mi... Dziś, właśnie dzisiaj zrozumiałem, że przeżył swą sławę. Jakaż rozpacz można z tem porównać? Co znaczy wobec tego strata matki, ukochanego dziecka, kochanki? My, artyści, mamy odrębne specjalne rozkosze... Żyjemy, czujemy za setki, tysiące widzów, którzy przychodzą nas oglądać... Czy pani wie?... Ach, przecież pani czuje, że nie pozuję przed nią!.. Czy pani wie, że w ciągu pięciu lat nie było w naszym aktorskim świecie sławniejszego odemnie artysty? U moich nóg, u nóg zwykłego subiekta, prawie analfabety, leżał tłum. I oto nagle spaść z tej zawrotnej wysokości!..

Zakrył twarz rękoma.

— Straszne!

Panna Jurjewa przestała teraz płakać i z serdecznym współczuciem patrzyła na Kostromskiego.

— Tak, moje dziecię — mówił dalej, ściskając jej ręce chłodnymi dłońmi — masz niewątpliwie wielki talent. Zostań na scenie. Nie będę ci mówił głupstw o zazdrości i intrygach, o dwuznacznej opiece teatralnych mecenasów, o plotkach tego błota, które nazywa się społeczeństwem... Wszystko to głupstwo! Wszystko to bez znaczenia w porównaniu z dziwnym szczęściem, którem nas darzy ten godny wzgardy, uwielbiający nas tłum... Ale — tu zadrżał głos Kostromskiego — życzę ci, żebyś nie przeżyła swej sławy. Zejdź ze sceny, gdy uczujesz, że gaśnie w tobie święty ogień... Nie czekaj, dziecię moje, aż cię wypędzi publiczność.

Szybko odwrócił się od panny Jurjowej, która chciała mu odpowiedzieć i wyciągnęła już nawet rękę. Pośpiesznie zeszedł ze sceny.

— Panie Kostromski! — wołał za nim reżyser — proszę odebrać z kasy pieniądze!

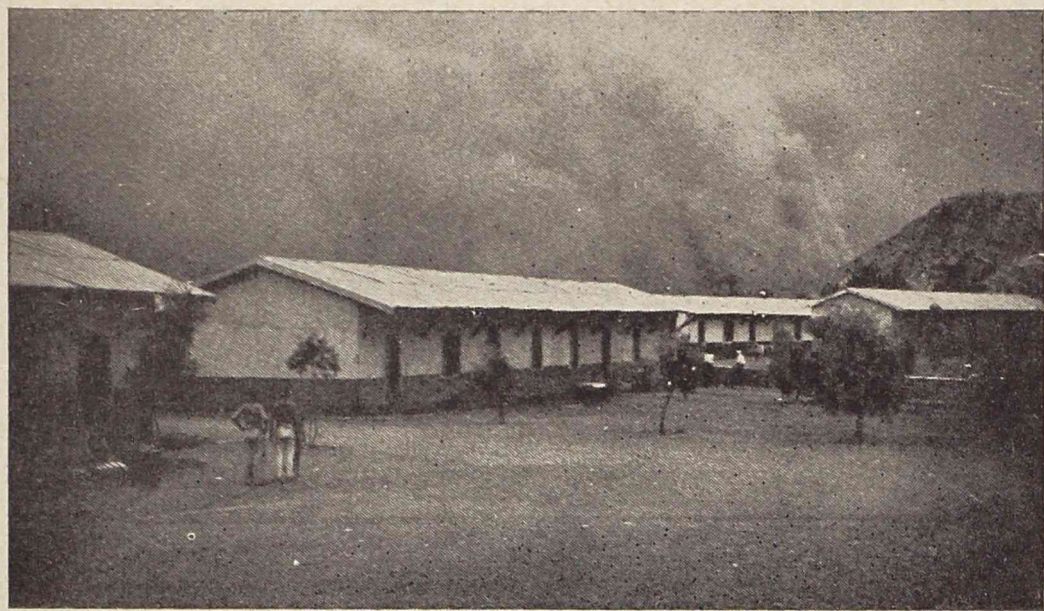
— Odczep się pan! — machnął dosadnie ręką Kostromski. — Skończyłem... wszystko skończyłem!

Przekład z rosyjskiego

J. Zydlerowej

PALACZ UŻYWA TYLKO ZAPALEK, GDYŻ BENZYNA Z ZAPALNICZKI SZKODZI ZDROWIU I NISZCZY AROMAT TYTUNIU

SIROCCO I ŚNIEGI ATLASU



SIROCCO W MARAKESZ



ZMIANY TEMPERATURY W AFRYCE

ŚNIEG W GÓRACH ATLASU

Żołnierz z francuskiej legji cudzoziemskiej ma wiele zgryzot z racji przedziwnego klimatu Marokka. Praży go upalne sirocco, silny, gorący wiatr Sahary, zamecza brak dobrej wody do picia, a w górach Atlasu często marznie w śniegach. Forsowne marsze wymagają nielada treningu, by je wytrzymać. Legjoniści-polacy, jako materiał ludzki, wyróżniają się zdrowiem i odpornością organizmów. Psychicznie jednak są więcej dostępni uczuciom od innych nacji, zgromadzonych pod trójkolorowym sztandarem Francji. Interesujące w tym względzie są listy, jakie otrzymuje od tych żołnierzy p. Nina Fuchsowa, opiekunka i dobrodziejka naszych afrykańczyków. Najwdzięczniejsi są za medaliki, za książki do nabożeństwa, za słowo polskie, z którym idzie do nich na odległe placówki, rzucone w pustyńne przestrzenie Sahary.

Feljeton nasz, zamieszczony w ubiegłym zeszycie „Świata”, poruszył dobre serca czytelników dla tych żołnierzy-polaków, służących pod francuskimi sztandarami. Zwrócono się do nas z zapytaniem, jakiego rodzaju upominki są najniezbędniejsze, najmilej widziane. P. Nina Fuchsowa informuje nas, iż żołnierz-legjonista z radością powita wszelki podarunek



P. NINA FUCHSOWA W OTOCZENIU ŻOŁNIERZY—POLAKÓW Z 4-GO PUŁKU LEGJI CUDZOZIEMSKIEJ PP.: HAPETY, KLIMKA I NIKIELA, W MIEJSCOWOŚCI TODERT, WŚRÓD GÓR OŚNIEŻONYCH ATLASU

z ojczyzny. By jednak zadość uczynić praktycznym wymaganiom, wartoby po-

syłać w darze: onucze, koszule siatkowe, niciane, czekoladę twardą, tabliczkową, środek jakiś na odparzenie nóg, tabletki chininy, tabletki stowarsolu na dysenterję, trochę krajowych papierosów, a na osłodę małą puszkę landrynek. Każdy dar niech zawiera adres ofiarodawcy! Żołnierze listownie pokwitują z wdzięcznością odbiór upominków.

— Czy pani będzie osobiście wręczać te upominki? — pytamy.

— Wszystko załatwiam sama.

— Nie lęka się pani straszliwego klimatu afrykańskiego?

— Bronię się przed upałami, jak i przed chłódami tak, jak wszyscy Europejczycy... — mówi, uśmiechając się p. Nina Fuchsowa. — Dary do Marokka przewiezie mi francuskie Ministerstwo wojny za darmo. Liczę, że i od władz polskich otrzymam bezpłatny przewóz do Paryża. Marzę, iż w roku bieżącym będę mogła urządzić i naszym legjonistom sutą gwiazdkę. Kto więc chce mi w tym pomóc, proszę, niech składa choćby najdrobniejsze upominki do 15 października w Radzie Organizacji Polaków z Zagranicy, ul. Koszykowa 6-a m. 1.

A. B.

Z dziedziny kosmetyki

P. Natalji w P.: Jako najlepszą farbę do włosów polecam pani Hennolinę. Używa się na wszystkie kolory, po jednorazowym użyciu daje kolor ciemno-blond, i stopniowo można doprowadzić aż do czarnego, stosując kilka razy. Również do brwi Hennolina jest niezastąpiona, tylko trzeba przy kupnie zaznaczyć, czy ma być do brwi, czy do włosów. Jeżeli pani chce tańszą, to bardzo dobra jest farba roślinna D-ra Jima, tylko trzeba żądać koloru, gdyż farba Jima wyrabia się w czterech kolorach: *noir*, *brun*, *châtain* i *blond*. Cena flakonu 3 75 gr. a Hen-

nolina do włosów komplet 9.50, zaś do brwi 4.50 gr.

P. Zofji: Najlepszy krem do rąk, to *Krem prałatów*. Najbardziej zniszczone ręce, nadzwyczaj szybko doprowadza do porządku, przytem zapobiega czerwoności. *Krem prałatów* wciera się do sucha, tak, że można go stosować w dzień po umyciu rąk.

J. M. w Radomiu: Najlepszy środek do utrzymania czystej, gładkiej cery, to *krem Abarid*. Na noc wymyć twarz w ciepłej wodzie *otrębkami Abaridowymi* i wetrzeć cokolwiek *kremu Abarid*, oraz przypudrować *pudrem Abaridowym*. Rano ten zabieg powtórzyć. Pod-

czas dnia, jeżeli zajdzie potrzeba, to lepiej twarzy nie myć, ale wytrzeć płynnym *Gold-cremem Abaridowym*, lub jeszcze lepiej *wschodnim płynem Mimoza*. Stosując te zabiegi, zawsze pani utrzyma twarz czystą, gładką, bez pryszczu, i przy dłuższem użyciu, zapobiegnie pani tworzeniu się zmarszczek, tak, że twarz będzie miała zawsze świeży, młodociany wygląd. Puderów tłustych stale nie można używać. Najlepszy do codziennego użytku będzie *puder Abarid*, który jest nietłusty, nie zawiera metali i nie tylko nie psuje cery, ale wprost przeciwnie, potęguje działanie kremu na cerę.

M-me Ercèdes

Warszawskie Teatry Miejskie

Dwa wielkie sukcesy.

W Teatrze Narodowym „Fanny” zdobyła wyjątkowe powodzenie. Mimo upalnych wieczorów publiczność gromadzi się tłumnie, by podziwiać znakomity zespół, z Malicką, Czaplińską i Janecką, z Samborskim, Orwidem i Wesołowskim na czele. To, co Warszawa tak lubi: humor i wzruszenie.

A w Teatrze Letnim „Adwokat w opałach” z Gorczyńską, Junoszą-Stępowskim i Grabowskim na czele stanowi miłe, wesołe i zarazem wykwintne widowisko, doskonały wypoczynek po trudach skwarne go dnia.

20 lat pracy w „Świecie”

W tych dniach minęło lat 20, jak p. Eustachy Czekalski, znany krytyk literacki, nowelista i powieściopisarz, wstąpił do składu redakcji „Świata” debiutując w nim dn. 22 czerwca 1912 roku artykułem p. t. „Pisma Bronisława Chlebowskiego”.

Odtąd nie było takiego rodzaju literackiej twórczości, którejby p. Czekalski nie uprawiał; na łamach naszego



EUSTACHY CZEKALSKI

pisma ukazywały się zarówno jego feljetyony i nowele, jak artykuły wstępne i notatki na tematy literackie, społeczne i artystyczne.

Właściwą jednak dziedziną jego twórczości była krytyka literacka. Niejeden z czytelników zdziwi się zapewne, że to już 20 lat minęło od zetknięcia się z piórem tego zasłużonego i utalentowanego pisarza. Przez cały ten czas p. E. Czekalski sprawował obowiązek sekretarza redakcji.

Miło nam przypomnieć czytelnikom ten skromny nasz domowy jubileusz.

Szlakiem Dziesiątej Muzy

REWJA KRAJOWEJ PRODUKCJI
FILMOWEJ.

Na niezwykle szczęśliwą myśl wpadli nasi filmowcy. Oto w dniach od 28 czerwca do 11 lipca r. b. w kinie Adria-Palace odbył się Propagandowy Tydzień Polskiej Produkcji Filmowej pod egidą Polskiego Związku Producentów Filmowych. Demonstrowano m. in. filmy: Na Sybir, Cham, Bezimienni Bohaterowie, Serce na ulicy, Wiatr od morza, Legjon ulicy, Niebezpieczny romans.

Wyświetlenie szeregu filmów krajowych z ostatniego okresu produkcji, stojących na wysokim poziomie artystycznym i technicznym, wykazało, że produkcja nasza bynajmniej nie ustępuje znów tak dalece zagranicznej, a nawet przewyższa ją niekiedy.

Ponadto w ramach Propagandowego Tygodnia zorganizowano atrakcje dla publiczności w postaci rozdawania autografów przez najwybitniejszych aktorów, konkursów i t. p.

Inicjatorom powyższej imprezy należy wyrazić gorące uznanie, albowiem ten imponujący przegląd Polskiej Filmji ma nie tylko wielkie znaczenie propagandowe, ale i równie wielkie znaczenie dydaktyczne.

Tego rodzaju pokazy należałoby urządzać częściej. Jest cały szereg filmów, które możnaby jeszcze powtórzyć, że wymienimy choćby zrekonstruowane i przerobione „Dzikie Pola”, „Puszcze”, „10 z Pawiaka”, „Janko muzykant”, „Gwiazdista eskadra”, „Szyb L. 23” i in.

TEATRY MIEJSKIE W WARSZAWIE

TEATR NARODOWY

Od wtorku dn. 21 b. m.

„FANNY”

komedia M. Pagnola z M. Malicką
w roli tytułowej.

Reżyserja Emila Chaberskiego.

W rolach głównych Z. Czaplicka,
B. Samborski, Tadeusz Wesołowski.

Inne role grają pp. J. Janecka, H. Małkowski, H. Myszkiewicz i inni.

TEATR LETNI

„ADWOKAT W OPAŁACH”

komedia Gilberta Wakefielda.
Przekład Teodory Drzewieckiej

W rolach głównych: Junosza-Stępowski, Gorczyńska, Chaveau,

Grabowski, Rapacki

PAPIEROSY MÓWIĄ

Zapadł mrok. Daleko jeszcze było do imieninowego przyjęcia, ale mieszkanie objęła już w swe posiadanie charakterystyczna przeduroczystościowa atmosfera. W stołowym pokoju lśniły nieskazitelnie białe obrusy, błyszcząły szkła i srebra. W gabinecie pana domu rej wodziły papierosy i cygara. Tu i owdzie pyszniły się swoją smukłą postacią, zapowiadając egzotycznymi nazwami niesłychane rozkosze dla palacza. W pokoju tym nie było ani jednego człowieka, więc wszystkie przedmioty mogły dowoli gawędzić między sobą, nie obawiając się zupełnie ludzkiej niedyskrecji. Na biurku, jak powiedzieliśmy wyżej, największy rozgwar czyniły papierosy. Były tam arystokratyczne kolekcje papierosów Monopolu Tytoniowego, pyszniące się specjalnym doborem nad inną pomniejszą „paczkową” bracią. Ale zamilkły wszelkie spory i kłótnie na temat dobroci poszczególnych gatunków, gdy okazało się, że w towarzystwie tem znaleźli się intruzi. Mianowicie, gromada „płaskich” podniosła alarm, że koło aparatu telefonicznego zakonspirowała się gromada rosyjskich papierosów. Niewiadomo jaki obrót przybrałaby cała sprawa, gdyby poważne „sfinksy” nie zaproponowały, aby intruzów przesłuchać. Papierosy rosyjskie, przerażone wyraźnem oburzeniem polskich papierosów, czemprędzej poczęły opowiadać swoje dzieje w nadziei, że uda im się jakoś wytłumaczyć. A więc było to tak. Papierosy rosyjskie zrozumiały, że się coś dziwnego dzieje, gdy na polskim pograniczu poczęto je ładować do worków, zamiast po prostu przesłać do kooperatywy. Niewiele rozumiały z długiej gadaniny między czekistami a przemysłnikami, lecz słyszały zapewne, że przemysłnicy mają przynieść za papierosy jak najwięcej polskich złotych, które później Polacy będą musieli wykupić ciężkimi ofiarami. Przejście przez granicę nie odbyło się bez konfliktu. Jeden z przemysłników został zabity, ale został też ciężko ranny jeden z żołnierzy Polskiego Korpusu Pogranicza. Dopiero później papierosy dostały się w strefy spokojne, ale i tutaj rzadko widziały światło dzienne. Dopiero wczoraj jakiś kupiec zaproponował panu domu, aby kupić rosyjskie papierosy.

— Krew was splamiła — krzyknęły „egipskie”.

— Kradniecie polskie złotówki — unosiły się „Ergo” i „Wanda”.

W tej chwili właśnie wkroczyli goście, więc papierosy zamilkły. Gospodarz nie omieszkał się pochwalić rosyjskimi papierosami. Ten i ów z gości zaciekawiony zapalił.

— Przecież to są gorsze od naszych monopolowych — zaopiniował krótko jeden z gości.

— I bardzo, bardzo... niepatryjotycznie, — powiedział drugi.

Pan domu uważał się za dobrego patriotę. Spłonął rumieńcem wstydu i powiedział głośno: — Rzeczywiście postąpiłem, jak idjota.

Wśród polskich papierosów zapanowała szalona radość.

Pol.

MĘSKA TWARZ

dopiero wówczas nabiera odpowiedniego wyrazu, gdy uzupełnia ją śliczny gustowny krawat. W razie posiadania krawatów zniszczonych lub podartych jedynie Keller doprowadza je do stanu zupełnie nowego, S. Keller, Nowy Świat 37, Marszałkowska 118, Twarda 24, Nalewki 15. Telefon 219-49 stale informuje.

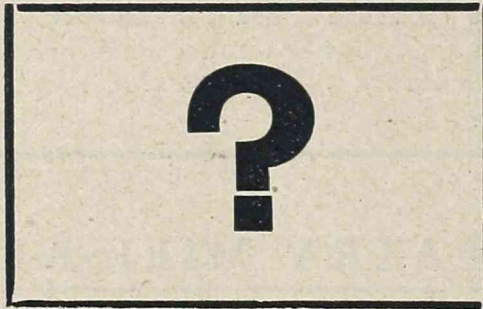
Dziewczęta piszą pamiętniki...

Od dnia, w którym Taffimai Metallumai, co oznacza: mała a bardzo źle wychowana osobka, która nie może się obejść bez klapsów, wynalazła pismo, ludzie zaczęli pisać pamiętniki. Pisali je na ścianach jaskini, na kościach jeleni i mamutów, na korze drzewnej, na glinianych tabliczkach, na pergaminie i wreszcie w pięknych, w safian oprawnych zeszytach.

Pisali je królowie i politycy, literaci i artyści, lecz najczęściej pisały i piszą kobiety, a zwłaszcza młode dziewczęta. Pamiętniki zatruły życie niejednemu szczurowi bibliotecznemu, który na ich podstawie pisywał olbrzymie, przeważnie bardzo nudne dzieła, udawadniając zdarzenia i wypadki, jakich w rzeczywistości nigdy nie było. Najszczerze i najbardziej

Mimo aforyzmu, że nic tak nie plami kobiety, jak atrament, dziewczęta piszą. Weźmy do ręki gruby, w skórzanej okładce zeszyt i zajrzyjmy do środka:

„Taki miły, lecz bardzo dziecinny jeszcze chłopak. Dziwną rozkosz sprawia mi bawić się jego nieświadomością. Wiem, że robię źle, ale nie mogę się powstrzymać. Jest inny, niż



wszyscy. Nigdy nie przysłał mi żadnego bileciku, nie prosił o rendez-vous, a przecież lubi mnie bardzo. Ilekroć się spotkamy u znajomych, nie rozmawia ze mną prawie. Czuje tylko jego zachwycone nieśmiałe spojrzenie. I nigdy nie spotkał mnie „przypadkowo”, ani przed biurem, ani w alejach... We czwartek powiedziałam mu: — Będę prawdopodobnie w niedzielę u Zosi... Zarumienił się i zapytał, czy widziałam ostatnią wystawę w Zachęcie. Aczkolwiek byłam na niej już dwa razy, powiedziałam, że nie. A on nic. Czasami chce mi się śmiać i płakać, a niekiedy biłabym go ze złości... a jed-

nak on mi się najlepiej podoba ze wszystkich. Zatopiłabym obie ręce w tej bujnej czuprynie i pocałowała w te czerwone usta, które prawdopodobnie jeszcze nigdy nie całowały...”

Inny znowu kajecik, wypełniony niemal do ostatniej kartki:

1 czerwca. 10 wiecz.

„Cudowny, najładniejszy chyba w mem życiu dzień. Zatelefonował zupełnie niespodzianie i prosił, abym o 8-ej spotkała się z nim w cukierni. Chciałam odmówić, lecz poszłam. Było mi bardzo głupio i taka byłam zdenerwowana. Skąd tak nagle... Tyle razy miał okazję do porozmawiania ze mną. Spotykał mnie na ulicy, kłaniał się i nigdy nie podszedł...”

Kiedy weszłam, uśmiechnął się tym swoim ironiczno-smutnym uśmiechem i nie spuszczał ze mnie oczu. Starałam się być bardzo naturalna, dużo mówiłam, a on wciąż patrzył i uśmiechał się. Zapytałam go o narzeczoną, lecz odpowiedział, że nie chce o niczym myśleć... Co to ma znaczyć?... Gdy zjadłam lody, zaproponował, abyśmy poszli na spacer. Wziął mnie



tak mocno, a tak delikatnie zarazem pod rękę. Miałam ochotę przytulić się, lecz cofnęłam się, mówiąc, że to przecież nie wypada. Znowu uśmiechnął się. A potem zaczęliśmy rozmawiać o zwykłych, banalnych rzeczach. Lecz było mi dobrze i żał było wracać do domu. Ani jednym słowem nie wspomniał, dlaczego chciał się ze mną zobaczyć. Przecież ma narzeczoną i podobno kochają się bardzo. Podoba mi się oddawna, a jej nie lubię. Jest taka sztywna, trzeźwa...

„Przed bramą powiedział, że odwiezie mnie windą na samą górę. Gdyśmy dojeżdżali, wziął mnie w pól i chciał pocałować. Wyrwałam się, byłam wściekła... Wiedziałam że jest bezczelny, ale nie do tego stopnia... Jutro spotykamy się o 8-ej w tej samej cukierni...”

Przerzucamy welinowe kartki, drobnem zapisane pismem, ujęte w atlasową teczkę:

„Przedstawiono mi go na dancingu. Jest niedbały, nonszalancki i świetnie nosi smocking. Wie, że jest ładny. Niecierpię zarozumiałców. Taki myśli, że wszystkie kobiety stworzone są po



bezpośrednie są pamiętniki młodych dziewcząt. Bo mąż stanu, lub pisarz, zasiadając do sporządzenia swoich pamiętników, zawsze, gdzieś tam w głębi duszy spodziewał się, że kiedyś dostaną się one w ciekawe ręce, będą ogłoszone drukiem, czytane, komentowane. Więc mimowoli koloryzował, upiększał. Każdy chce się wydać lepszym, niż jest. To takie ludzkie.

A jasno lub ciemnowłose dziewczę pisze dla siebie. Nie ma pretensji, aby za lat kilkadziesiąt ludzkość głowiła się i poddawała psychochemicznej analizie takie na przykład zdanie: „Odszedł. Było mi bardzo smutno. Co teraz mam robić?...” Píše z potrzeby serca, pragnącego się zwierzyć z tego, czego nie może powiedzieć mamusi a tembardziej ojcu, a nawet „pod słowem honoru” przyjaciółce, bo ta rozpaple zaraz po całym mieście.

to, aby się zaraz zakochać i robić to, co zechce. Ale ze mną się nie uda. Poflirtować, pożartować, owszem, ale nie więcej.

W tangu powiedział mi: „życie jest przypadkiem, a jedyną bezwzględna wartością śmierć. Każda niewyzyskana godzina przepada bezpowrotnie”. Odpowiedziałam mu, że moda dekadentyzmu minęła i spytałam, czy umie wiosłować, to zabiorę go kiedy żaglówką. Skrzywił się i oświadczył, że sportem nie interesuje się, lecz dla mnie gotów nauczyć się grać nawet w football. Wyobrażam sobie, jakby zabawnie wyglądał na boisku...

Ot, Jurek, to zupełnie co innego. To jest prawdziwy mężczyzna. Lubie jego ogorzałą, prawie czarną twarz, rozjaśnioną białą zębów. Ten nie filozofuje, nie pozuje na Wilde'a, tylko cieszy się, że jest słońce, kwiaty, że żyje. Tak, jak ja. Świetnie gra w tenisa, a jak odbije piłkę, to aż warczy. I taki przytem silny. Ile razy wynosi mnie z łódki, chwyta, jak piórko, a przecież waży 59 klg. A wczoraj... Nie wiem, czy pisać o tem, bo może na papierze nie wypadnie tak ładnie... Ach, co tam zresztą... Nie jestem li-

A oto, nie w kosztowną skórę, lecz w zwykłą ceratę oprawny dzienniczek:

„Boże, czem to wszystko się skończy... On taki wykształcony, bogaty i znacznie starszy odemnie. A ja? panienka z magazynu, głupia, prosta dziewczyna... Zna cały świat niemal, umie mówić o wszystkim. Czasami nawet nie rozumiem, co mówi, lecz wstydzę się przyznać. Znał pewno wiele kobiet i może mieć ich tysiące... A wszystko przez tę przeklętą torebkę, że co chwila się otwiera. Pomógł mi zbierać rozsypane drobiazgi, a po-



tem przedstawił się. I odtąd codziennie przychodzi po mnie do sklepu. Boję się tylko, aby szefowa nie spostrzegła i nie zaczęła mi robić wymówek. Ona taka zgryźliwa. I szef także zechce się mścić, żem go z miejsca odpałiła.

„Ile razy mam go spotkać, przysięgam sobie, że to ostatni raz, że powiem, iż nie zobaczymy się więcej. A potem nie mam siły. Cały dzień, gdy sprzedaję perfumy i puder, myślę o nim. I chce mi się płakać, dlaczego nie jestem taką, jak te eleganckie panie, które do nas przychodzą, wtedy mogłabym mieć jakąkolwiek nadzieję...

„Mówi mi, że jestem inna, niż wszystkie, że dobrze mu ze mną, że odpoczywa w moim towarzystwie. Czy ja wiem? Może jestem mniej zepsuta, niż moje koleżanki. Bo żaden mężczyzna naprawdę nie podobał mi się jeszcze tak, jak on. Ma poważną twarz i troszeczkę siwych włosów na skroniach. Strasznie to lubię. Jest śliczny, jak ten aktor filmowy, zapomniałam tylko, jak się nazywa. Ten, co grywa z Lupe Velez. I tak ładnie się śmieje.

„Mówi, że musi koniecznie zabrać mnie zagranicę. Gdyby wiedział, co wtedy dzieje się ze mną, nigdyby o tem nie mówił. Ja tylko żyję myślą o nim, a on, pewnego dnia się znudzi, nie przyjdzie i nigdy więcej go nie zobaczę... Chyba przelotnie na ulicy...

„Tak mi źle nieraz i tak strasznie smutno. Przez te trzy dni, kiedy wyjechał za interesami, miejsca sobie znaleźć nie mogłam. A jak wrócił, całą noc płakałam ze szczęścia, bo myślałam, że nigdy go już nie zobaczę. I jak to się skończy?... Nie ożeni się przecież ze mną, bo tylko aktorki wychodzą za wielkich panów. A ja jestem głupia, prosta dziewczyna. I wiem, że skoro zacznę nalegać, zro-



bię, co zechce. Za jeden miesiąc szczęścia oddam mu wszystko...”

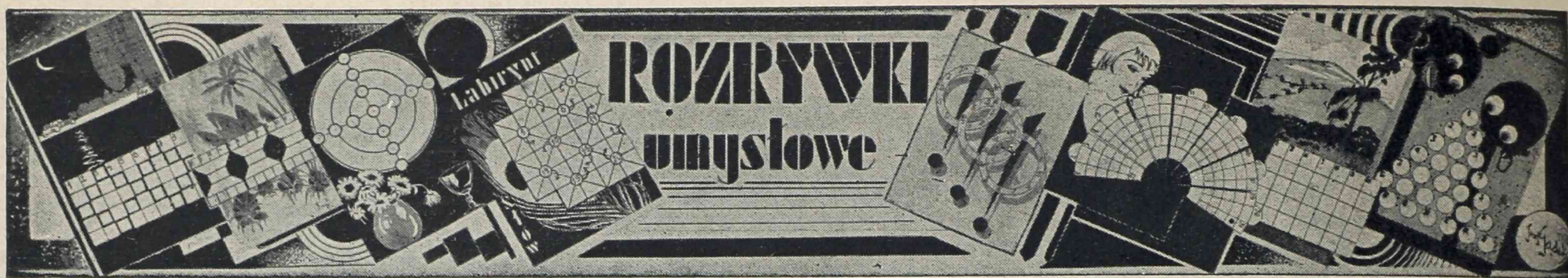
j. s. w.

A teraz, piękne nasze Czytelniczki, z których niejedna napewno pisała albo pisze pamiętnik, zgadnijcie, do których mężczyzn odnoszą się poszczególne fragmenty i które panienki są ich autorkami.

Za trzy najlepsze rozwiązania redakcja „Świata” przeznaczycie cztery cenne nagrody, a mianowicie:

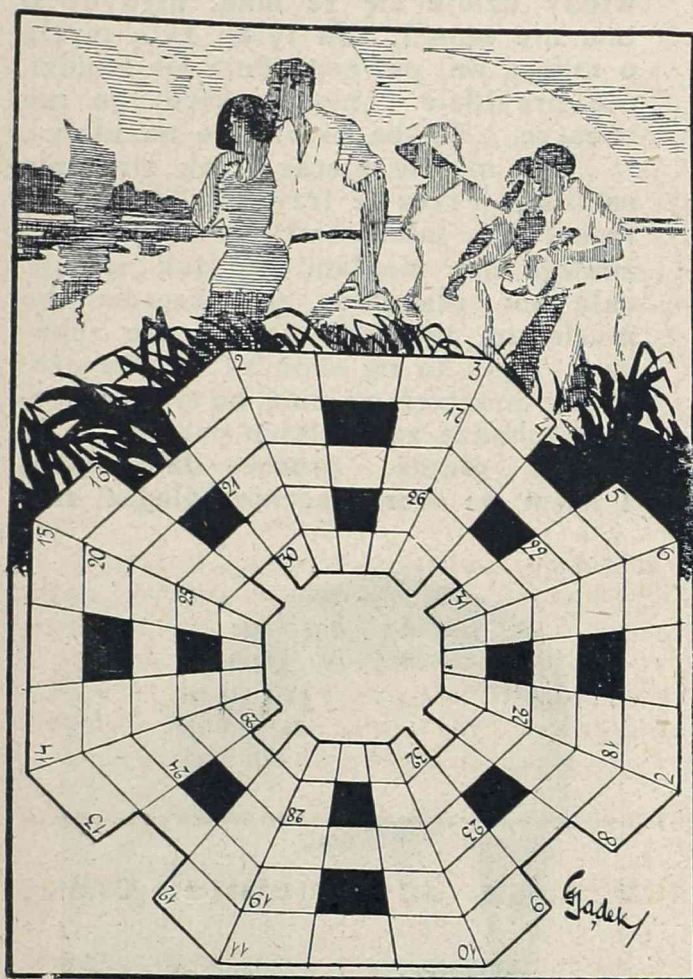
- 1) narzutka na tapczan z firmy „Ład”,
- 2) „Wieczna ondulacja” w firmie J. Bagnowski i S-ka,
- 3) majolikowa misa do kwiatów,
- 4) bezpłatna, kwartalna prenumerata „Świata”.

Rozwiązania należy nadsyłać do redakcji „Świata”, ul. Szpitalna 12, do dnia 1 sierpnia r. b.



Nr. 46 (149) KRZYŻÓWKA — GWIAZDA

(Za rozwiązanie 5 punktów).



Znaczenie wyrazów wzdłuż równoleżnych: 1. Pisarz francuski, 5. Inaczej: figiel, 9. Tytuł utworu Chateaubriand'a, 13. Wyspa na Morzu Śródziemnym; 17. Skrzydlaty rumak, 18. Skupienie zdolności spostrzegawczej, 19. Inaczej: porachunek, 20. Marka pasty do obuwia; 21. Jednostka monetarna jednego z państw europejskich, 22. Ślad zabrudzenia, 23. Szale futrzane, 24. Miejscowość klimatyczna w Tyrolu; 25. Jednostka monetarna, 26. Miasto w Polsce, 27. Część cyrku, 28.

VII-my Konkurs kwartalny

Konkurs obejmuje wszystkie zadania, które zamieszczone zostaną w ciągu kwartału, poczynając od numeru bieżącego.

Konkurs, dostępny dla wszystkich Czytelników, ma podwójny charakter: 1) Współzawodnictwa przy rozwiązywaniu poszczególnych zadań i 2) turnieju wytrwałości.

Za trafne rozwiązanie każdego zadania rozlosowuje się jedną nagrodę oraz zalicza się wskazaną ilość punktów. Nadto zdobywcy największej liczby punktów w ciągu całego kwartału otrzymają pięć wartościowych nagród. Pozatem rozlosowanych będzie pięć nagród pocieszenia.

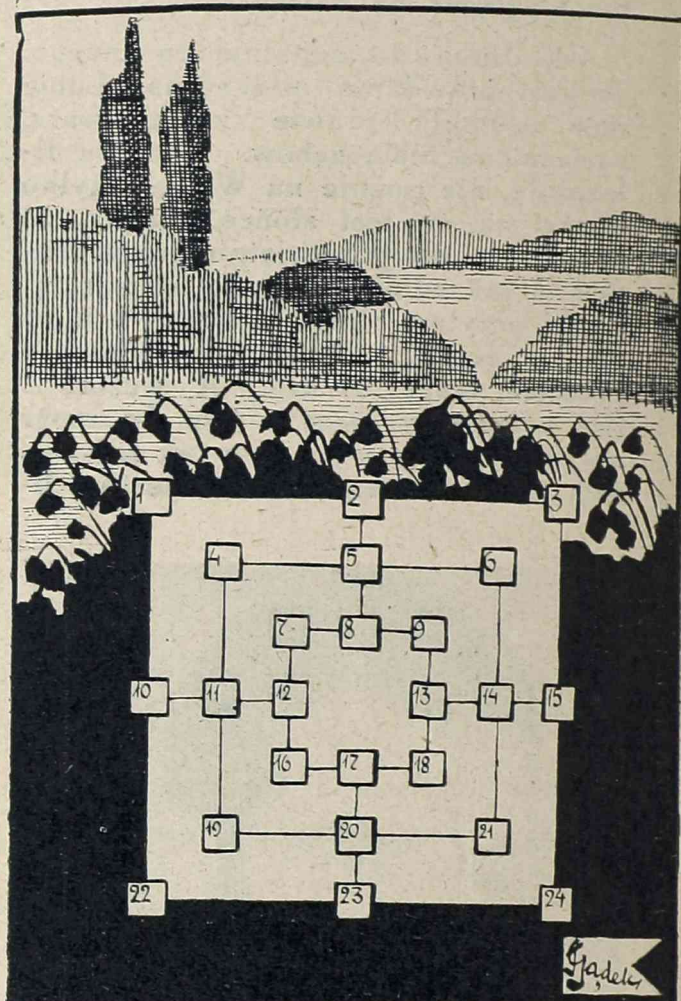
Rozwiązania nadsyłać należy w terminie 14-dniowym od daty każdego numeru pod adresem: Redakcja tygodnika „Świat”, Warszawa, ul. Szpitalna Nr. 12, Dział Rozrywek Umysłowych.

Okres dziejowy, 29. Nazwa największego sterowca świata, 30. Produkt jadalny, otrzymany przez omielenie ziarna z łuski, 31. Termin teatralny, 32. Droga.

Znaczenie wyrazów wzdłuż promieni: 1. Jeden z przywódców bolszewickich, 2. Najbardziej wartościowa część społeczeństwa, 3. „Rycerz nocy”, 4. Narząd, 5. W gwarze: niepowściągliwa w mowie, 6. Termin bridżowy, 7. Pogardliwe przezwisko, nadawane jednostkom ograniczonym, 8. Roślina pastewna (wspak), 9. Przedstawiciel, podróżujący, akwizytor, 10. Mongoł, 11. Imię męskie zdrobniałe, 12. Inaczej: uczeń, wyznawca, 13. Święte miasto Mahometan, 14. Inaczej: blankiet (wspak), 15. Natężenie szybkości, 16. Pierwiastek chemiczny.

Nr. 47 (150) TRZYLITERÓWKA

(Za rozwiązanie 3 punkty).



Znaczenie wyrazów pionowych: 1. Rzeka w Polsce, 4. Imię żeńskie zdrobniałe, 7. Liczba, 10. Część nogi, 13. Rodzaj głosu (wspak), 16. Prezydent Krakowa w czasie wojny światowej, 19. Papuga, 22. Termin szachowy.

Znaczenie wyrazów pionowych: 1. Ryba, 2. Rodzaj głosu, 3. Imię męskie zdrobniałe, 4. Utwór poetycki, 6. Imię żeńskie zdrobniałe, 7. Nuta, 9. Zaimek wskazujący, 17. Czasokres.

CO CZYTAĆ?

„GDZIE JESTEŚ PRZYJACIELU?”,
„MIJAJĄ NAS”,
„KARJERA NIKODEMA DYZMY”.

Mamy przed sobą trzy debiuty beletrystyczne. P. Jerzy Zawieyski rozpoczyna swoją twórczość literacką powieścią p. t. „Gdzie jesteś przyjacielu?”, p. Anna i Jerzy Kowalscy dają się poznać również jako spółka powieściopisarska opowieścią p. t. „Mijają nas” oraz p. Tadeusz Dołęga-Mostowicz, młody, zdolny dziennikarz warszawski, próbuje z powodzeniem swoich sił w twórczości powieściowej poczytnym utworem p. t. „Karjera Nikodema Dyzy”.

Powieść p. Zawieyskiego zaciękawia akcentami społecznymi. Autor rozsnuwa przed nami biograficzny tok wydarzeń z życia ubogiego, szewckiego chłopca Janka Ostrogi. Mieszka on na przedmieściu Łodzi, tak zwanym Szlezingu. Chodzi nawet do gimnazjum. Wybuch wojna, Niemcy okupują rodzinne miasto i nauka idzie w kąt. Janek szmugluje mięso, by zarobić

na życie. Później przerzuca się na kolporterkę gazet. Poznaje ognistą dziewczynę, sierotę, Zośkę, żyjącą tak, jak i on z wyrobnictwa. Jest to już osiemnastoletni chłopiec. Naczytał się on książek co niemiara, szuka już swojej prawdy, rozważa otaczające go zjawiska życia. Prowadzi rozmówki filozoficzne z Tadeuszem, wsłuchuje się w agitację polityczną. Przychodzi wojna z bolszewikami. W tym czasie stracił matkę; ojciec odumarl go, gdy był chłopcem, a ojczym, pijak, utracił, poszedł na wojnę do szeregów rosyjskich. Janek walczy w armii polskiej, a gdy wróci znów do Łodzi, nie znajdzie dla siebie miejsca. Pojedzie do Francji szukać chleba. I tu zginie w kopalni podczas katastrofy.

Smętny jego żywot, nie znający radośniejszych, spokojniejszych wydarzeń, autor upośledził i pod względem uczuć. Zośka została kochanką Tadeusza, musiała w Łodzi przejść przez wiele złych doświadczeń. Matkę Janka zabito podczas demonstracji i pochowano we wspólnym grobie. Ostroga też nie będzie miał własnego grobu! Taki to już los tych ludzi ubogich,

wyzyskiwanych przez zbieg wydarzeń powojennych.

Powieść ta zawiera dobre obserwacje z życia ubogich pracowników na Szlezingu łódzkim i z emigracji we Francji. Czyta się ją z zaciękawieniem, choć artystycznie nie przynosi ekspresyjnych ani koncepcyjnych pomysłów. Jerzy Zawieyski nie sięga też docieklawie w splot społecznych powikłań. Jego ludzie nieufni są wobec życia i nie można się im dziwić. Tok wojennych i powojennych wypadków odwraca się zawsze na ich niekorzyść.

„Mijają nas”, powieść p. Anny i Jerzego Kowalskich, jest raczej kalejdoskopem wrażeń turystycznych z Hiszpanji. Hiszpanja, jako obraz egzotyki obyczajów i wydarzeń, traktowana jest z dyskretnym humorem. P. Kowalscy posiadają duże artystyczne wymagania od swoich poczytań beletrystycznych. Na opowieści tej znać kulturę, choć dla czytelnika nie jest jasny cel tej książki. Utwór pp. Kowalskich składa się z pięciu wymownych rozdziałów, zatytułowanych: „Goya, zawsze goy'a!", „Współobywatele Don Kichota”, „Muy interesante y curioso”, „Le-



A gdy nadejdzie zima —

znów będziesz się mógł cieszyć radością lata, przeglądając swe zdjęcia. Powstrzymaj czas, nie daj przeminąć miłym chwilom życia. Plaża, las, zalane słońcem pola, całe bogactwo lata zachowa wiernie Twa kamera.

Obejrzyj w najbliższym dużym składzie przyborów fotograficznych nowe kamery

"Kodak" Mod. 620 i mod. 616

Liczne modele kamer "Brownie", "Kodak" i "Nagel" dostosowane do wymagań początkujących i zaawansowanych amatorów — od zł. 31.—

Kodak Sp. z o. o. — Warszawa, plac Napoleona 5.

genda o dzbanie wody", oraz „Canaleja, Pif!”

Przeciętny czytelnik w tych pięciu „sensacyjnych” rozdziałach nie znajdzie dla siebie materiału do lektury. Nie wiążą się one pozornie niczem. Turyści polscy patrzący na hiszpańską obyczajowość są jedynym mechanicznym łącznikiem wielu opowiadań w miarę satyrycznych, w miarę ironicznych, makabrycznych. Ludzie o wytrawnym smaku literackim mogą się nawet doszukać w tych obrazkach specjalnej przyprawy. W każdym razie należy stwierdzić, iż książka ta jest zapowiedzią możliwości beletrystycznych o kulturalniejszym nastawieniu artystycznym.

Powieść p. t. „Karjera Nikodema Dymy” jest groteską o tendencjach zbyt przejrzytych, by mogła wzbudzić estetyczne zainteresowanie. P. Tadeusz Dołęga-Mostowicz od kilku lat uprawia feljeton na łamach pism opozycyjnych, co sprawiło, iż posiada on specjalnie urobio-

ną wyobraźnię. Powieść, jako obraz życia, jako obraz dusz ludzkich — w jego wizji przekształca się w makabryczną groteskę wydarzeń i figur działających. Szeroka publiczność lubi tego rodzaju lekturę. Ułatwia jej to „orientację” w życiu. P. Tadeusz Dołęga-Mostowicz potrafi przytem zainteresować niezwykłością kariery swego bohatera. Píše gładko, płynnie, z humorem iście warszawskim, co również podnosi walory jego narracji.

Wszystkie te debiuty należy uważać za udatne. Beletrystyka nasza zyskuje trzy nowe pióra, zapowiadając szereg książek, które dostarczą czytelnictwu polskiemu dużo emocji.

E. C.

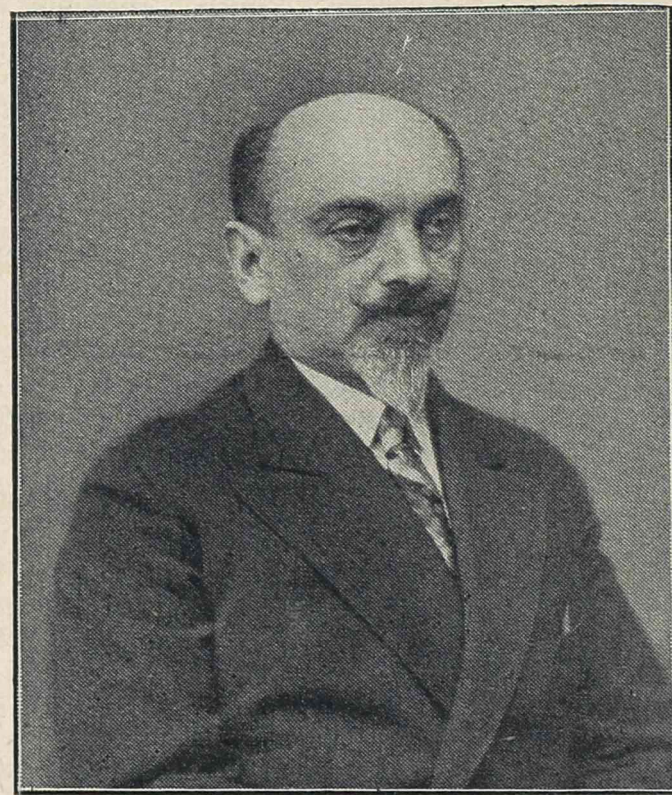
Znany od 60 lat
magazyn kapeluszy
MŁODKOWSKI 3 KRYZY
nr 18.

Sukces naszej rodaczki zagranicą



P. Olga Szumska, sopranistka, znana w Warszawie ze swych koncertów, występowała ostatnio w Medjolanie i Pavi z wielkim powodzeniem w „Pajacach” i „Cyganerji”. Cała prasa włoska przyjęła śpiewaczkę polską bardzo przychylnie, podkreślając walory jej głosu i gry, oraz rokując jej wielką przyszłość artystyczną, publiczność zaś entuzjastycznie oklaskiwała p. Szumską po każdej arji.

Jubileusz 35-cioletniej pracy



WŁODZIMIERZ CIEŚLIŃSKI

Znany w szerokich kołach wydawców i przemysłowców graficznych Dyrektor i współwłaściciel zakładów graficznych B. Wierzbicki i S-ka w Warszawie, p. Włodzimierz Cieśliński, obchodzi w roku bieżącym 35-ciolecie pracy swej w przemyśle graficznym.

Jubilat poświęcił całą swoją energję i wybitne uzdolnienie jednej tylko firmie. Współpracując ze ś. p. Bolesławem Wierzbickim, niemało się przyczynił do postawienia firmy na wysokim poziomie rozwoju, nie ustępującym wybitnym zakładom zagranicznym.

Życzymy Szanownemu Jubilatowi powodzenia w dalszej Jego pracy.

Ś. p. Konstanty Heintze

W drugiej połowie ubiegłego miesiąca zmarł w Warszawie, w 43 roku życia wybitny pianista i pedagog ś. p. Konstanty Heintze, profesor Wyższej Szkoły Muzycznej i Kursów Muzycznych im. Chopina.

Już we wczesnej młodości zaznaczyły



Ś. P. KONSTANTY HEINTZE

się jego niezwykle zdolności muzyczne, oraz t. zw. absolutny słuch. Wkrótce po ukończeniu Warszawskiego Konserwatorium pod kierunkiem A. Michałowskiego dał się poznać na licznych koncertach, jako utalentowany odtwórca zarówno muzyki klasycznej, jak romantycznej oraz nowoczesnej. Oprócz intensywności działalności wirtuozowskiej, jako pianista, zmarły rozwinął nader owocną działalność w dziedzinie pedagogii muzycznej. Mając 22 lata już zostaje profesorem Warszawskiego Konserwatorium i następnie obejmuje wyższy kurs gry fortepianowej w Wyższej Szkole Muzycznej im. Chopina.

Zaznaczył się też ś. p. Konstanty Heintze na polu pracy społecznej. Był twórcą i prezesem Stowarzyszenia Muzyków Pedagogów. Obdarzony niezwykle żaletami charakteru oraz talentem, potrafił zjednać szacunek i uznanie dla swej pracy zarówno między kolegami, jak również w licznych szeregach swych uczniów i uczennic.

Zgasił w kwiecie sił męskich i odszedł nazawsze człowiek utalentowany i zacny. Cześć jego pamięci.

Ś. p. Eugenjusz Getter

Urodzony w Warszawie w roku 1897 kształcił się w swym mieście rodzinnym. Z chwilą powołania do życia Straży Obywatelskiej, wstąpił do szeregów tej organizacji i pozostawał w niej do rozwiązania. W 1915 r. wstąpił do I-szej Brygady Leg. Pol. i służył w niej w I-szym pułku ułanów D-twie Żandarmerji do 1917 r., następnie przeniósł się do korpusu posiłkowego. W 1918 r. wstąpił do armji polskiej i służył w żandarmerji przeszedł szereg szczebli służbowych. Na swem odpowiedzialnem stanowisku zasłużył się poważnie doprowadzając sumiennosc w wywiązaniu się ze swych obowiązków do szczytu. W r. 1922 przeszedł do rezerwy, jako oficer W. P. i oddał się pracy gospodarczej i społecznej.

Otwiera szereg sklepów, organizuje związek kupców Przem. Mięsnego chrześcijan oraz wkłada całą swą energję do rozwoju tej tak ważnej placówki naszego



Ś. P. EUGENJUSZ GETTER

życia gospodarczego. Odbiwa wycieczki zagranicę w celu dokładnego przestudjowania sprawy racjonalnego zorganizowania i u nas tej gałęzi handlu. Pragnąc rozwiązać problem zbyt wygórowanych cen mięsa na naszym rynku, przeprowadził w tym kierunku eksperymenty w sklepach własnych, polegające na zwiększeniu obrotu drogą obniżenia cen, na którem to polu odniósł poważne sukcesy.

Był inicjatorem stworzenia giełdy mięsnej do zorganizowania której przystąpił z szeregiem wybitnych kupców. Na polu swej pracy zawodowej odznaczał się wielką sumiennoscia, co zjednało mu zaufanie nieograniczone. Bolejąc nad załagnieniem stosunków panujących na terenie rzeźni tutejszej, pracował usilnie nad ich uzdrowieniem. Oburzał go w najwyższym stopniu terror, szerzący się na tem polu pracy, który zwalczał z całą wrodzoną mu energją, wywierając przytem nacisk na władze powołane do przeciwdziałania tej epidemji. Ta jego niezmordowana praca w tym kierunku zaczęła wydawać owoce, lecz niestety spowodowała śmierć tego obywatela-działacza z ręki zbira-terrorysty.

Człowiek o kryształowej duszy i charakterze, wyróżniający się czystym umiłowaniem idei dobra sprawy Ojczyzny i Narodu, padł ofiarą panujących u nas

w pewnych dziedzinach stosunków chorobliwych.

Ciesząc się głębokim uznaniem i szczerem przywiązaniem szerokich kół, miał jednocześnie wrogów, rekrutujących się z pośród ludzi, nieznoszących słów prawdy, których w wyniku swego charakteru impulsywnego, ś. p. Getter nie szczędził, widząc czyny nielicujące z godnością człowieka.

Śmierć ś. p. Gettera zrobiła wyrwę niezastąpioną w szeregu ludzi oddanych idei i pracy niezmordowanej dla dobra kraju. Cześć Jego pamięci.

Nowa placówka handlowa firma „BERSON” w Warszawie

Mamy do zanotowania dość rzadki, jak na dzisiejsze czasy, wypadek otwarcia poważnej placówki w Warszawie, którą niewątpliwie zainteresują się szerokie rzesze naszych czytelników. Firma „Berson”, znana od szeregu lat wszystkim odsprzedawcom części samochodowych i opon na prowincji, otworzyła własną filję w Warszawie przy ulicy Szpitalnej 12 i w krótkim czasie zdobyła zaufanie i sympatię zarówno kupców jak i konsumentów branży samochodowej stolicy.

Jeden z właścicieli firmy „Berson” odwiedził przed krótkim czasem Stany Zjednoczone i większe ośrodki produkcji w Europie i zapewnił firmie bezpośrednie zastępstwo na całą Polskę wielu najwybitniejszych fabryk zagranicznych, omijając w ten sposób pośredników zachodnio-europejskich, którzy dotychczas pobierali poważny haracz od kupców polskich.

Dzięki solidnej i na długim doświadczeniu opartej pracy technicznej i dzięki poważnemu, na wzór najlepszych firm europejskich, prowadzeniu działu handlowego, firma „BERSON” od wielu lat stała się na czele branży samochodowej w Polsce i niewątpliwie odda duże usługi wszystkim zainteresowanym tym środkiem lokomocji w Warszawie. Bogato zaopatrzony skład firmy „BERSON” zarówno jak i uprzejma i fachowa usługa są do dyspozycji wszystkich klientów i życzymy nowej placówce powodzenia na tak ważnym odcinku życia handlowego.



**PRACOWNIA
ORTOPEDYCZNA
IGNACEGO JAWORSKIEGO**
Warszawa - Praga
Targowa 38, fr. m. 6
Telefon 10-21-28

FIRMA EGZYSTUJE
OD 1921 R.

Wykonywa wszelkie roboty w zakres ortopedji wchodzące jako to: Protezy nóg i rąk. Aparaty lecznicze. Gorsety ortopedyczne. Paski przepuklinowe i wszelkie reparacje. **Zwracać uwagę na firmę i adres, gdyż filji nie posiadam**



**PRZY NADMIERNYM
POCENIU SIĘ NÓG**

SPECJ. DINOL PROSZEK

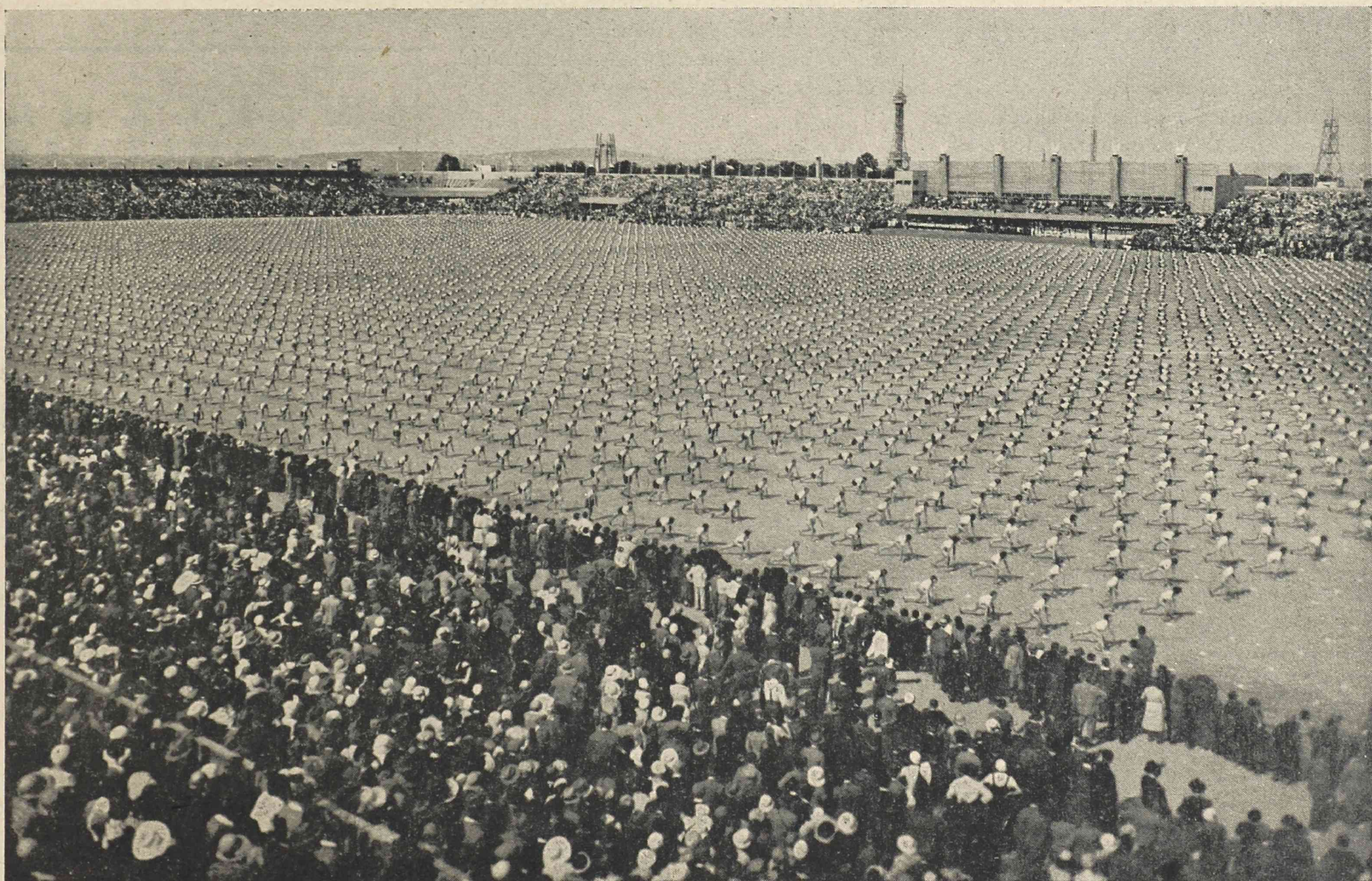
ŚRODKI NIEZAWODNE

Skutki gwarantowane już po pierwszym użyciu „DINOLU”. Lab. Chem. „DINOL”
Warszawa, Elektoralna 26.

Ogólnosłowiański Zlot Sokolów w Pradze Czeskiej



Pochód sokolów przez główną ulicę. Entuzjastycznie witano delegacje łużyckan



Ćwiczenia 30 tysięcy sokolów na Stadjonie. Zjechało pół miliona słowian

Fot. „Centropress”

LETNI OGRÓD NA ŻOLIBORZU
„CAFE-RESTAURANT“
„P A N T A”

POLECA: REKLAMOWE
ŚNIADANIA, OBIADY, KOLACJE, LODY, wszelkie
zimne napoje oraz znakomite ciastka własnego wyrobu.
ORKIESTRA DANCING
PLAC INWALIDÓW 10 TEL. 11.62-05

**„ŚWIAT” rozchodzi się na całą
Polskę: od Bałtyku po Karpaty
i od Wileńszczyzny po Śląsk.**
**A więc ogłoszenie w „Świecie”
dociera do wszystkich**

CUKROWO CHORZY!



DIETETYCZNE ARTYKUŁY
SPOŻYWCZE ZALECANE
PRZEZ PP LEKARZY
POLECA
Cukro-djeta
WARSAWA LESZNO 10 TEL. 11.95-57.

**Pamiętkowe dla cukrowników
wydawnictwo**

Ukazał się numer jubileuszowy miesięcznika „Życie cukrownicze” z okazji 25-ciolecia istnienia Związku zawodowego pracowników przemysłu cukrowniczego i 10-ciolecia tego pisma.

Numer przedstawia się niezwykle okazale, zarówno co do treści, jak co do szaty zewnętrznej. Widać, że jego kierownictwo literackie spoczywało w rękach doświadczonych red. Jana Sokolicza-Wroczyńskiego, kierownictwo artystyczne należało do znanego malarza i estety, p. Tadeusza Mendreckiego, a ogólna troska o wydawnictwo obarczała p. Marjana Fuksa.

Znaczną część tego pamiętkowego numeru zajął ciekawy „Szkic historyczny Związku zawodowego pracowników przemysłu cukrowniczego”, jeden z najstarszych i najsprawniej działających orga-

nizacji zawodowych. Obchodzi ona ćwierćwiecze, chociaż ze wspomnień założyciela, p. H. Licińskiego, wynikałoby, że w stanie utajonym i embrjonalnym istnieje już od 1899 r.

W numerze przeplatają się artykuły dotyczące spraw zawodowych z referatami omawiającymi zagadnienia techniczne cukrownictwa, a wśród nich „pełen słodyczy” feljeton Kornela Makuszyńskiego. Przeczyta go każdy z pożytkiem i przyjemnością, bo cóż w tych ciężkich czasach krzepi jedynie? — Cukier i humor Kornela, a tembardziej oba połączone.

**PRZEBORY PODRÓŻNE
GALANTERIA SKÓRZANA
J. KUCZMIEROWSKI
108 MARSZAŁKOWSKA 108**

CENY PRENUMERATY: w Warszawie odbiór na miejscu miesięcznie 5.— zł., kwart. 15.— zł., z odnośnikiem do domu mies. 5.50 zł., kwart. 16.50 zł., na prowincji mies. 6.— zł., kwart. 18.— zł. Zagranicą mies. 8.— zł., kwart. 24.— zł., półr. 48.— zł., rocznie 96.— zł.

PRENUMERATĘ „ŚWIATA” PRZYJMUJĄ: w WARSZAWIE: Administracja „Świata”, Szpitalna 12. Telefon Administracji 504-00 i 501-51. Konto czekowe P. K. O. 3755 oraz wszystkie większe księgarnie. W ŁODZI: biuro dzienników i ogłoszeń „PROMIEN”, Piotrkowska 81. Księgarnia „Czytaj”, Narutowicza 2. Księgarnia Ludwika Fiszer, Piotrkowska 47. W KATOWICACH: Księgarnia Ludwika Fiszer, Poprzeczna 1. We LWOWIE: Oddział Tow. „Ruch”. POZNAŃ: Gwarna 16.

CENA NUMERU W WARSZAWIE I NA PROWINCJI 1 zł.

Redaktor *St. Krzywoszewski.*

Wydawcy: Akc. Tow. Wydawnicze „ŚWIAT”.

Druk. Galewski i Dau, Warszawa

STANISŁAW ŁOZA

RODZINY POLSKIE

**POCHODZENIA CUDZOZIEMSKIEGO
OSIADŁE W WARSZAWIE
I OKOLICACH**

Książka zawiera genealogie następujących rodzin:

Boetticher h. wł., Bonnet h. Pawiniec, Bormann h. wł., Brun h. Łabędź, Colberg h. Kolobrzeg, Dangel h. wł., Fukier h. wł., Gay, Gebethner, Gepner, h. wł., Henneberg h. wł., Herse, Hoser h. wł., Lilpop, Linde h. Słownik, Loth h. wł., Machlejd, Malcz. Marconi, Mencke, Müller, Norblin de la Gourdaine, Oppmann, Pfeiffer, Phull h. wł., Poths h. Trójstrzał, Rentel, Rossmann h. wł., Schlenker, Schuch h. Pracydar, Simmler h. wł., Spiess, Strasburger, Temler, Troschel, Ulrich, Waydel, Werner h. Miron, Wolff, Woyde h. Dobrorad.

Wydawnictwo i druk zakładów drukarskich

GALEWSKI i DAU

Warszawa, Ordynacka 6 tel. 606-75

Wydanie wytworne: 403 egz. numerowanych w tem 33 egz. na papierze czerpanym i 370 na papierze bezdrzewnym

Cena egz. na papierze czerpanym zł. 40.—
„ „ „ bezdrzewnym zł. 26.—

Do nabycia u wydawcy i w większych księgarniach

**WIECZNA
ONDULACJA**

na aparacie

„EUGENA”

z kilkumiesięczną

gwarancją

NAJSOLIDNIEJ JEST WYKONYWANA W FIRMIE

J. BAGNOWSKI i S-ka

WILCZA 35 róg Marszałkowskiej

CENY ZNIŻONE

W CAŁEJ POLSCE WSZYSCY PIJĄ!

P I W O
P O R T E R
W Ó D K I
LEMONIADY

HABERBUSCH
I SCHIELE

SPÓŁKA AKCYJNA



ZNAKOMITY KONIAK
MARTEAU
DLA ZNAWCÓW

REKLAMA JEST DUSZĄ HANDLU

OD ADMINISTRACJI

UPRASZAMY SZ. NASZYCH
PRENUMERATORÓW O ŁA-
SKAWĄ WPŁACENIE ZA-
LEGŁEJ PRENUMERATY.
PRZYPOMINAMY, ŻE CZAS
ODNOWIĆ PRENUMERA-
TĘ NA LIPIEC 1932

Stefan Krzywoszewski
T E A T R

I TOM:
WALKA — GŁUSZEC —
KOŁOMBINA.

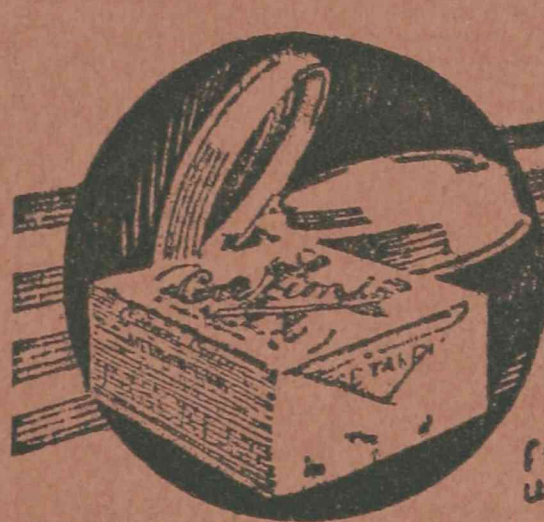
II TOM:
PANIENKA Z DANCINGU —
AKTORKI — RUSAŁKA.

III TOM:
NOC SYLWESTROWA —
ZMARTWIENIA PANA HAM-
MELBEINA — EDUKACJA
BRONKI.

Cena księgarska 3 tomów zł. 30
Dla prenumeratorów „Świata” uzyskaliśmy
zniżkę na zł. 12.



Oryginalny Flit
sprzedawany jest
wyłącznie w her-
metycznie zakap-
słowanych bla-
szankach.



hrem **CAZIMI**
METAMORPHOSA

radukałnie usuwa piegi;
wagry, zmarszczki i inne wady cery

KUPON ZNIŻKOWY Nr. 21
DO TEATRU NARODOWEGO I LETNIEGO
W WARSZAWIE

ważny od 8 do 14 lipca r. b. włącznie, z wyjątkiem
niedzieli, sobót, świąt, dni przedświątecznych i premier.
Niniejszy kupon tygodnika „ŚWIAT” uprawnia do nabycia
w kasie jednego z powyższych teatrów, o ile wolnych miejsc
starczy, w dniu przedstawienia od godziny 6-ej po południu bi-
letu dla jednej osoby ze zniżką. Jedna osoba ma prawo nabywać nie więcej, jak cztery miejsca
ulgowe jednorazowo. Przy cenach popularnych zniżka 50% oblicza się od cen normalnych.

50%

HUMOR ZAGRANICZNY



— Czy wyobrażasz sobie coś przykrego od zarumienienia się, gdy niepotrzeba.
— Owszem: jeśli się nie mogę zarumienić, gdy potrzeba.

Chcesz mieć w czystości utrzymane mieszkanie kanter czy biuro korzystaj ze stałych usług firmy

WARSZAWA,
ŻÓRAWIA 38 — 10.
Telefon Nr. 290-32

I. Elżanowska

Kanter czyszczenia okien wystawowych, wstawiania, kitowania szyb, cyklinowania i freterowania posadzek, reparowania linoleum, odkurzania mebli, dywanów elektrycznymi odkurzacami. Pakowania okien na zimę

Co otrzymuje prenumerator „ŚWIATA” za 5 zł. miesięcznie?

- 1) Co tydzień zeszyt „Świata” zawierający zawsze ciekawą i aktualną treść oraz obfite ilustracje;
- 2) Co tydzień kupon zniżkowy (50%) do b. teatrów miejskich w Warszawie;
- 3) Raz na miesiąc duży tom interesującej powieści.

Prenumerata miesięczna z odnoszeniem do domu: zł. 5.50, na prowincji zł. 6.—.

Cena pojedynczego numeru wynosi w całej Polsce zł. 1.—.

„POLONIA”

Umieszcza codziennie artykuły najślawniejszych publicystów z całej Polski.

Największe pismo polskie wydawane w Katowicach, stolicy Województwa Śląskiego.—Wychodzi 7 razy tygodniowo.—Pismo o stałe wzrastającym nakładzie.

BEZKONKURENCYJNY ORGAN OGŁOSZENIOWY.

Ogłoszenia do „Polonii”, przyjmują wszystkie biura ogłoszeń.

Adres Administracji: Katowice, Sobieskiego 11. Telefon 959, 960, 961, 962. Adr. teleg.: Redpol, Katowice.

ODDZIAŁY:

Miejski, Katowice, ul. Marjańska 5
Król.-Huta, Zjednoczenia 2, tel. 6-25
Rybnik, ul. Zamkowa 8, tel. 27

Sosnowiec, ul. 3-go Maja 5a, tel. 5-12
Poznań, Al. Marcinkowskiego 13, tel. 58-73
Warszawa, Marszałkowska 97, tel. 671-21

WYDAWCA: ŚLĄSKIE ZAKŁADY GRAFICZNE i WYDAWN. „POLONIA” S.A. w KATOWICACH